

NASZE

ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III

Ryga, 26 września 1937

№ 39 (145)

W imię Chrystusa...

Ryga, we wrześniu

Pośpiech i oszołamiająca różnorodność życia sprawiają, że — zaabsorbowani własnymi sprawami, interesami, interesami, urojonym lub rzeczywistym szczęściem czy nieszczęściem — obojętniejemy na ludzką nędzę i biedę, której pod dostatkiem jest dokoła.

Obojętniejemy.

I tracimy zdolność porównywania i analizowania rzeczywistości nas otaczającej. Stajemy się — dla siebie oczywiście — punktem centralnym, głównym, najważniejszym świata i — wydaje się nam — że poza nami, dalej i bliżej, nie ma już nikogo bardziej nieszczęśliwego, bardziej przywalonego życiem, bardziej przez życie umęczonego.

Na oczy zapada jakby czarna opaska, z poza której nie tylko własne niedole i smutki człowieka dostrzega, we własne cierpienia się stroi, własnymi biedami jest pochłonięty.

Aż nagle, na jakimś skrecie podmiejskiej ulicy, w cieniu wielkiej budowli lub w czterech ścianach dusznej izby piwnicznej — przez okno — ostro — wyraziście — jakby reflektorem przez serce w noc ciemną — zatrzymują się na nas oczy pełne bezbrzeżnego smutku i wielkiego, beznadziejnego osierocenia.

Lub ktoś rękę wyciągnie w beznaświetlonej rozpacz, chwytający się waszego ubrania, jak ostatniej deski ratunku.

Wtedy człowiek się budzi — czasem na zawsze, częściej na krótko, — i, zdziwiony, konstatuje, że dotychczas patrzył a nie widział, słuchał a nie słyszał, że nagle a dopiero zrozumiał, iż istnieje nie tylko on, ale istnieją również inni — bliżej i dalecy, że nie tylko jego nieszczęście jest ciężarem, ale że troski i nieszczęścia innych — w porównaniu z jego codziennym,

znikomym trudem i bólczkami — są o wiele ważniejsze, a nade wszystko o wiele cięższe. Wtedy nad samolubstwem nieczułego zwierzęcia bierze w człowieku górę Chrystus dobroćliwy, uśmiechający się ze wszystkich obrazów i krzyżów na całym świecie do maluczkich i uciśnionych.

Wtedy rodzą się czyny, z których jeden jeden nazwać można było dobroczywnością Chrystusową. Ale nas, szarych ludzi wielkiego świata, rozedrganego w swoim wielkim pochodzie ku najrozmaitszym celom, nierzadko sprzecznym i kłócącym się ze sobą, nie stać na dobroczywność w takiej skali.

Nie znaczy to, aby jednak od nas w imię Chrystusa dobroczywności w ogóle nie trzeba było żądać.

Zwłaszcza, że nadchodzi jesień i zima, t. zn. pory roku, w których krzyk czy wymowa ubóstwa stają się najwidoczniejsze.

Jeśli chodzi o nasze społeczeństwo, to sprawami dobroczywności zajmują się u nas przede wszystkim trzy towarzystwa Dobroczywności — w Rvdze, Liepai i w Daugawpilsie. W tej chwili kilka słów na temat Towarzystwa w Rvdze. W przyszłym roku obchodzić ono będzie 60-lecie swego istnienia i pracy. Działalność jego wszystkim nam jest dobrze znana. Wierczorki, zbiórki, loterie i inne imprezy dochodowe — to formy pracy T-wa, środki wiodące do celu. Celem tym jest pomoc dla najbiedniejszych w naszym społeczeństwie, a zwłaszcza młodzieży. Dochodząmy tutaj do ochronki T-wa. Liczy ona w r. b. 30-tu dzieci. Rok temu było ich 40, kilka lat temu — przeszło 100.

Co to znaczy?

Czy zmniejszyła się ilość niezamożnych, biednych dzieci, potrzebujących pomocy i opieki ochronki?

O światło wiekuiste! Wyższe nad wszystkie światła stworzone! Z wysokości Twojej rzuć piorun jasności, któryby przeszył me serce aż do najgłębszych tajników jego.

Tomasz à Kempis

Bynajmniej.

Zmniejszyły się natomiast środki Towarzystwa i dlatego — niejednokrotnie mechanicznie — trzeba było redukować młodzież, pozabawiając jej dachu nad głową i ciepłej strawy.

O czym to świadczy?

Czy nie o tym, że wyciągana w imię Chrystusa dłoń nie zostaje dostrzeżona? Że obojętność nasza na nędzę naszych współbraci czy dzieci jest silniejsza od wymowy Meki Pańskiej, boleśnie spozierającej na paczenie jednego z najgłówniejszych kanonów katolicyzmu: miłości bliźniego?

I czyż istotnie potrzebny jest nadludzki jakiś wstrząs czy katastrofa żywiołowa, aby nas obudzić i zmusić patrzeć na rzeczy, obok których przechodzimy obojętni, po grążeni w sobie?

Jest niewątpliwie ciężko, ale dobroczywność nasza nie może ograniczyć się do tego, że rozczulimy się i rzewnie rozvodzić się będziemy nad nędzą nas otaczającą.

Trzeba na ulżenie tej nędzy dać: grosz, ubranie, czy kawał chleba. Z ostatnich, ale zawsze jeszcze istniejących zasobów, pamiętając, że ten, któremu się daje, nie ma nic.

A jakże jest trudno człowiekowi, który nie ma i który rękę wyciągać powinien po wsparcie.

Trzeba o tym pamiętać. I trzeba dać. W imię Chrystusa.

Em

Ofiary na rzecz Ryskiego T-wa Dobroczywności składać można na ręce członków Zarządu T-wa, w Ochronie na ręce przełożonej oraz w Redakcji „Nasze Życie“.

Kronika polityczna

TYDZIEŃ

— Polska Agencja Telegraficzna (PAT) donosi z Warszawy, że w związku z odznaczeniem orderem Orła Białego oraz w odpowiedzi na depeszę gratulacyjną Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej prof. I. Mościckiego, Prezydent Łotwy dr. K. Ulmanis nadesłał na ręce Prezydenta R. P. prof. Mościckiego depeszę treści następującej:

„Bardzo żywo wzruszony uczuciami przyjaźni, jakie Wasza Ekselencja zechciał mi okazać z okazji rocznicy moich urodzin, proszę Waszą Ekselencję o przyjęcie wyrazów mej głębokiej wdzięczności za tak wysokie odznaczenie, które Wasza Ekselencja mi nadał, jak również moje najżywsze podziękowania za uprzejme życzenia.”

— Minister Wojny gen. J. Bałodis i minister Skarbu L. Ekis w towarzystwie małżonek przybyli 18. b. m. wieczorem do Paryża. Minister Ekis przybył do Paryża celem prowadzenia pertraktacji w sprawie nowej umowy gospodarczej z Francją. Pobyt ministra Wojny gen. J. Bałodisa we Francji nosi prywatny charakter.

— Ostatnio spędził w Łotwie cztery dni naczelnik strzelców fińskich gen. Malmberg. Zaznajomił się on z życiem i pracą łotewskich ajsargów oraz złożył wizytę ministrowi Spraw Społecznych A. Berzińsz'owi.

— Stały delegat Polski przy Lidze Narodów min. Komarnieki podejmował 18. b. m. w Genewie śniadaniem ministrów spraw zagranicznych Łotwy — Munters'a, Estonii — Aekela i Finlandii — Holsti'ego. Na śniadaniu obecny był minister Beck.

Ze stolicy

— Statystyki miejskie wykazują, że ilość wypadków pożaru w stolicy spadła z 365 w r. 1935 do 217 w r. ub.

— Ciekawa statystyka ofiar ruchu w stolicy: rok 1935—8 zabitych i 394 rannych, rok 1936—20 zabitych i 408 rannych.

— Z kwot podatkowych, ustalonych przez zarząd miejski stolicy, wynika, że w roku przyszłym Ryga będzie liczyła 20 restauracji pierwszej kategorii (płacących Łs 500.000 podatku), 50 — drugiej kategorii (Łs 151.900), 15 jadalni pierwszej kategorii, 29 — drugiej, 15 cukierni, 68 owocarni, 222 owocarni — cukierni etc.

— Dom akademicki stanie w stolicy prawdopodobnie przy ul. Torna, której zabudowania zostaną zniesione aż do bramy Szwedzkiej. Projektuje się również zniesienie starego gmachu gimnazjum polskiego, na miejsce którego znajdują się trawniki lub boiska. Środki potrzebne na budowę domu akademickiego są usilnie ściągane przez młodzież akademicką, przy czym z samych opłat młodzieży kapitał przeznaczony na budowę zwiększa się rokrocznie o Łs 16.000. Prezydent Państwa ofiarował na budowę domu akademickiego kwotę Łs 1000.—

— Samoloty turystyczne wewnętrznej łotewskiej linii lotniczej utrzymującej stałą komunikację między Rygą i Liepają, przewoziły w czerwcu b. r. 267 pasażerów, w lipcu — 626, w sierpniu — 624, czyli razem 1517 pasażerów.

— W Tallinnie w dniach od 29. b. m. do 4. października b. r. odbędzie się konferencja statystyków bałtyckich — Łotwy, Estonii i Litwy. Omawiana będzie m. in. sprawa wydania wspólnego dla wyżej wymienionych państw rocznika statystycznego.

Na froncie gospodarczym

— Decyzja Gabinetu Ministrów powołane zostały dwa nowe towarzystwa akcyjne „Latwijas koks” (drzewo łotewskie) i „Maiznieks” (piekarz).

— Jak wynika z danych cyfrowych, ustalonych przez główną dyrekcję kolei żelaznych, w r. b. na święto Żniw przewieziono do Jelgawy 79.987 pasażerów (w ub. r. do Rezekne — 49.724), którzy wpłacili za bilety Łs 120.225 (w r. ub. Łs 75.956). Około 16.000 pasażerów przewiozły ponadto autobusy linii kolejowych.

— Projekt budowy nowej autostrady Ryga — Jelgawa, który m. in. można było oglądać na dzielnicowej wystawie Zemgalskiej, zostanie prawdopodobnie w najbliższej przyszłości zrealizowany. Opracowany kosztorys autostrady wynosi kwotę 4.700.000 latów. Ponieważ odnawianie obecnej nawierzchni drogi łączącej Rygę z Jelgawą kosztuje rokrocznie około 40.000 latów, zwrot kosztów budowy autostrady nastąpiłby już po 12-tu latach.

— Przewiduje się budowę nowego mostu przez rzekę Memele, łączącego Łotwę z Litwą. Budowa mostu rozpocznie się w roku przyszłym.

— Jak wynika z artykułu wstępnego „Jaunakas Zinias” z 18. b. m., opartego zresztą na danych cyfrowych Głównego Urzędu Statystycznego, Łotyśze nabyli w całym państwie w r. ub. 2065 własności na ogólną sumę 25,19 mil. Łs, sprzedali natomiast — 1809 własności wartości Łs 17,85.

Różnica (między ilością sprzedanych a nabytych własności) na korzyść Łotyśzów wynosi: 259 własności na kwotę Łs 7,34 mil.

Po stwierdzeniu powyższego, pozytywnego — zdaniem autora — zjawiska, kontynuuje on, jak następuje:

— „Nieświadomym może się wydawać, że Łotyśze, w wypadku sprzedaży, odsprzedawali tylko Łotyśzom. Jednak nie! Pewna część, bodaj czy nie nazbyt duża, z tej ilości 1804 własności łotewskich przeszła w r. 1936-ym w ręce Żydów, Niemców i innych obcych narodowości!”

W okresie ostatnich 5 lat, według autora, Łotyśze nabyli więcej aniżeli sprzedali — o 614 własności z różnicą 15,6 mil. Łs na swoją korzyść, podczas gdy bilans ten w odniesieniu do Niemców, Żydów i Rosjan w tym samym czasie był ujemny i stanowią według powyższej kolejności

— Ofiary na kociół Chrystusa — Króla złożyli w Redakcji „Naszego Życia”: Przelgowska Wiktoria z Rygi — Łs 5,— Pietkiewiczówna Anna, polska robotnica rolna z Sabile — Łs 1,—.

(nadwyżka sprzedanych własności nad nabytymi):

355 własności wartości 6,97 mil. Łs
278 własności wartości 5,25 mil. Łs
50 własności wartości 1,19 mil. Łs

— Izba Rzemieślnicza, która przeprowadza rejestrację uczniów — rzemieślników, zarejestrowała dotychczas 1500 uczniów, przeważnie w Rydze.

Według nowych instrukcji w tym zakresie, które obowiązują od 1. b. m., każdy gospodarz przedsiębiorstwa czy warsztatu rzemieślniczego, który chce wziąć ucznia, powinien nadesłać do Izby Rzemieślniczej jego zgłoszenie. Po udzieleniu przez Izbę zezwolenia na przyjęcie ucznia, gospodarz powinien zawrzeć z uczniem umowę według wzoru ustalonego przez Izbę. Odpisy tej umowy pozostają u gospodarza i ucznia, natomiast oryginał przesyła się do Izby, która wiega ucznia w odpowiednie spisy i wydaje mu specjalną książeczkę. Blankiety wyżej wspomnianej umowy można nabyć w Izbie oraz w organizacjach rzemieślniczych. Uczniowie, którzy zostali przyjęci przed 1. b. m. powinni być również jak najszybciej w Izbie Rzemieślniczej zarejestrowani.

Sprawy oświatowe

— W myśl danych statystycznych ministerstwa Oświaty, 40 proc. młodzieży, która ukończyła szkoły podstawowe, idzie w życie bez dalszego kształcenia się w szkołach, 26 proc. kontynuuje naukę w szkołach średnich, 17 proc. w niższych szkołach rzemieślniczych, 9 proc. — w rolniczych i 8 proc. w średnich szkołach rzemieślniczych.

— Statystyki Ministerstwa Oświaty wskazują, że w b. roku szkolnym ilość dzieci uczęszczających do szkół podstawowych w porównaniu z rokiem ub. zwiększyła się z 8-miu do 10-ciu tysięcy.

— Nowe podręczniki dla szkół polskich. Referent do polskich spraw oświatowych przy Ministerstwie Oświaty p. R. Ciesiulewicz powiadomiamia kierowników szkół polskich, że ministerstwo Oświaty wydało nowe podręczniki dla polskich szkół podstawowych w Łotwie:

Fr. Zalitis — Historia Powszechna dla IV, V i VI klasy szkół podstawowych, przełożył R. Ciesiulewicz.

Ed. Tomas — Europa i kraje pozaeuropejskie, geografia dla V i VI klasy szkół podstawowych, przełożyła W. Wileczyńska.

Podręczniki polecane są do użytku w polskich szkołach podstawowych i są do nabycia na składzie głównym Ministerstwa Oświaty przy ul. Kr. Barona 4.

W ŁOTWIE

Dowódca Armii gen. K. Berkis

o manewrach jesiennych armii

— Dowódca Armii gen. K. Berkis udzielił prasie wywiadu, w którym omówił ostatnio zakończone manewry jesienne armii łotewskiej.

„Tegoroczne manewry — stwierdził

gen. Berkis — są największe i najdłuższe trwające z tych, jakie kiedykolwiek w okresie istnienia Łotwy były podejmowane. W manewrach brały udział wszystkie jednostki naszej armii... Ze stałego miejsca pobytu poszczególnych formacji wojska tylko garnizon Liepajski został przetransportowany koleją do Salaspils, z którego, wraz z formacjami garnizonu Ryskiego i Jelgawskiego, rozpoczął 5. września stopniowe posuwanie się z zachodu w kierunku centralnego ośrodka manewrów — rejonu Ergli, tworząc grupę R. Formacje wojska rozmieszczone w Latgalii i Widzeme, manewrując również, zbliżyły się stopniowo do rejonu Ergli ze wschodu, stając nowiack w manewrach wspólnie grupę A. Całokształt ćwiczeń na tegorocznych manewrach można byłoby podzielić na 4 poszczególne części. ... Obserwując oficerów, instruktorów i żołnierzy w pracy, z przyjemnością mogę zaświadczyć, że zarówno w sensie wyszkoleniowym jak wychowawczym armia nasza osiągnęła jeden z najbardziej pozytywnie ocenianych stopni. Na ogół należy powiedzieć, że wiedza i faktyczne zrozumienie sytuacji zarówno kadry jak i żołnierzy odbywających normalną służbę wojskową stało mi nie radością.

Prawie codziennie sprawdzałem również zaopatrzenie żołnierza w żywność. Jedzenie zawsze było smaczne, w dostatecznej ilości i wydane w czas o tyle o ile pozwalała na to sytuacja taktyczna.

Dobre rezultaty manewrów zawdzięczać należy również na rzadkość ładnej pogodzie.

Manewry dały bardzo dużo doświadczenia oraz zrodziły niejedną myśl i inicjatywę, która w przyszłej pracy nad dalszym zaopatrywaniem armii będzie wykorzystana...

Szef Sztabu Generalnego gen. M. Hartmanis o swoim pobycie w Polsce

— Szef łotewskiego Sztabu Generalnego gen. M. Hartmanis, który powrócił ostatnio z manewrów armii polskiej, udzielił przedstawicielowi „Rits'u” wywiadu, w którym m. in. oświadczył, co następuje:

„Wykorzystując zaproszenie szefa polskiego Sztabu Generalnego gen. Stachewicza, spędziłem kilka dni w Polsce, obserwując jesienne manewry armii polskiej. Przyjęto mnie w Polsce b. gościnnie. Z przebiegu manewrów mogłem wywnioskować, że Polska włożyła bardzo dużo wysiłku w podniesienie bojowości swoich sił zbrojnych i że te siły zbrojne osiągnęły obecnie wysoki stopień gotowości zarówno w sensie uzbrojenia jak i w sensie wyszkolenia. Armia polska zaopatrzona jest w najbardziej nowoczesne środki walki. Organizacja jej odpowiada w zupełności wymaganiom naszych czasów. Wyszkolenie wojska osiągnęło jeden z najwyższych stopni. Bowiem, nie zważając na to, że wojsko przebywało w polu przez dłuższy czas oraz często prowadziło akcję w złych warunkach meteorologicznych, żołnierze nie wykazali najmniejszego śladu zmęczenia, co specjalnie mocno rzuciło się w oczy w bardzo wymownej defiladzie odbytej na zakończenie manewrów. Doskonały wygląd i postawa zaprezentowane na tej defiladzie były najlepszym świadectwem wysokiej wytrzymałości i moralnej siły żołnierza polskiego. Wysoki poziom osiągnął również polski przemysł zbrojeniowy, wobec czego

obecnie z małymi wyjątkami Polska wytwarza u siebie wszystko, co jest potrzebne dla uzbrojenia jej armii. W swojej podróży miałem okazję zaznajomić się nie tylko z polską siłą lądową, ale również z polską marynarką. Rozwojowi swoich sił zbrojnych na morzu Polska również poświęca dużo uwagi, a dotychczas osiągnięte wyniki sprawiają, że Polska jest jednym z poważniejszych czynników na morzu Bałtyckim. Rozbudowując swoje morskie siły, Polska zwraca jednocześnie uwagę i usilnie pracuje nad rozszerzeniem swego handlu morskiego, o czym świadczy wymownie Gdynia, która w krótkim czasie z małej osady rybackiej wyrosła na współczesny port i miasto, liczące przeszło 100.000 mieszkańców. W podróży przekonałem się, że w Polsce na ogół zarówno w dziedzinie militarnej jak i w gospodarczej panuje wielkie ożywienie.

Wielką gościnność wobec mnie, jak również wobec szefów Generalnych Sztabów Estonii i Finlandii, którzy w tym samym czasie bawili w Polsce, okazał polski minister Wojny i marszałek Polski Rydz-Śmigły, który nas w czasie manewrów przyjął w swoim pociągu oraz na zakończenie manewrów udekorował wysokimi odznaczeniami polskimi.

Nadestane

Rejestracja obywateli polskich

— OBWIESZCZENIE O ZGŁOSZENIU SIĘ DO PONOWNEJ REJESTRACJI OBYWATELI POLSKICH. Na podstawie art. 25 ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym (Dz. U. R. P. Nr. 60 z 1933 r.) oraz § 272 rozporządzenia wykonawczego do niej (Dz. U. P. Nr. 83 z r. 1934)

— wzywa się do ponownej rejestracji obywateli polskich czasowo przebywających w powiatach: Daugawpils, Rezeknes, Ludzas i Ilukstes, którzy w roku bieżącym ukończyli lub ukończą 20 lat życia oraz tych w wieku od 18—50, którzy dotychczas wogóle nie uczynili zadość obowiązkowi zgłoszenia się do rejestracji ani za granicą ani w kraju.

Zgłoszenie się do rejestracji ma być dokonane osobiście lub pisemnie w ciągu miesiąca października lub listopada r. b. w Konsulacie R. P. w Daugawpils (ul. Pulkw, Brieža nr. 10) w godzinach od 10-ej do 13-iej.

Przy zgłoszeniu się osobiście należy w Konsulacie przedstawić:

- 1) metrykę urodzenia,
- 2) dowód stwierdzający miejsce zamieszkania w kraju (paszport, dowód osobisty i t. p.),
- 3) posiadane świadectwa szkolne lub uwierzytelnione odpisy,
- 4) dowody stwierdzające zawód lub zatrudnienie,
- 5) zaświadczenie o dokonanej rejestracji wojskowej.

W razie niemożności osobistego zgłoszenia się, należy w wyżej podanym czasie zgłoszenie skutecznie piśmiennie, wypełniając wojskową kartę rejestracyjną, którą można na żądanie otrzymać w Konsulacie lub przesać do Konsulatu pisemne zgłoszenie, podając dokładnie i czytelnie: nazwisko i imię, datę urodzenia (dzień, miesiąc, rok), miejsce urodzenia (miejscowość, gmina, powiat), imiona rodziców i panieńskie nazwisko matki,

miejscowość zamieszkania w kraju (miejscowość, gmina, powiat), miejsce zamieszkania zagranicą (dokładny adres), język macierzysty, narodowość, wyznanie, zawód, wykształcenie, stan cywilny i ewentualne kary sądowe (kiedy, za co i przez jaki sąd), kiedy i za jakimi dokumentami przybył za granicę, czy w kraju wymeldował się na wyjazd i w jakim celu, na jak długo przybył za granicę.

Do wypełnionej wojskowej karty rejestracyjnej lub do pisemnego zgłoszenia muszą być dołączone dokumenty wyszczególnione wyżej pod 1/ — 6/, a w przypadku niedokonania dotychczas zgłoszenia meldunkowego w Konsulacie, również potwierdzenie o wymeldowaniu się na wyjazd za granicę, otrzymane w kraju. Dokumenty te będą zwrócone.

Kto nie posiada zaświadczenia o rejestracji wojskowej, powinien podać powody nie posiadania tego dokumentu.

Fakt zgłoszenia się do ponownej rejestracji będzie przez Konsulat potwierdzony bądź na zaświadczeniu o rejestracji bądź na oddzielnym zaświadczeniu. Potwierdzenie to jest dowodem stosunku do powszechnego obowiązku wojskowego.

W stosunku do osób, które nie zgłasza się do ponownej rejestracji albo które nie zgłoszą się w wyznaczonym terminie, a zwłoki należą do nieusprawiedliwionych, Konsulat będzie stosować sankcje, polegające na odmowie ulg i ułatwień, wchodzących w zakres swobodnej oceny Konsulatu, a związanych z pobytami tych osób za granicą.

W razie powrotu do kraju winni będą pociągnięci do odpowiedzialności karnej na podstawie art. 99 ustawy o powsz. obow. wojsk., przewidującego karę aresztu do 3 miesięcy i grzywny do 3000 zł. lub jedną z tych kar.

Konsulat R. P. w Daugawpils

Księgarnia Polska

G. Butkiewicza

Ryga, ul. Kr. Barona 14.
(wejście z Elizabetes)

Na okres szkolny poleca nowe podręczniki:

ZALIT — HISTORIA POWSZECHNA —

TLUM. R. CIESIULEWICZ

TOMAS — GEOGRAFIA. EUROPA I

KRAJE POZAEUROPEJSKIE —

TLUM. W. WILCZYŃSKA

oraz wszystkie podręczniki w języku łotewskim i polskim używane w szkołach polskich

Listy z ZSRR

Komu w Sowietach najlepiej się powodzi

NA SZEROKI

W licznych listach, które otrzymywałem^{*)}, zapytywano mnie, jak wygląda codzienne życie w tym kraju „największego w dziejach eksperymentu społecznego”. O ile wspomniane pytania poruszają sprawy, mogące zainteresować szerszy ogół, postaram się na nie odpowiedzieć.

1) Czy stopa życiowa w Sowietach podnosi się? Tak. Nawet powierzchowna obserwacja dowodzi, że **stosunki poprawiają się z roku na rok**, z drugiej jednak strony przyznają nawet przywódcy sowieccy w publicznych oświadczeniach, że ani ogólny przekrój życia ani przeciętna wydajność pracy robotnika sowieckiego nie wytrzymuje porównania z krajami kapitalistycznymi. Tłumaczą oni jednak ten objaw tym, że reżim sowiecki musiał wszystko zaczynać „od początku”, w kraju pod względem technicznym zacofanym i w narodzie analfabetów. Przed dwoma laty zarabiał robotnik przemysłowy przeciętnie po 160 rb. miesięcznie, teraz zarabia 250 rb. W czasie trzech wizyt w Sowietach w ciągu 2 lat miałem sposobność przypatrzeć się wielu tysiącom robotników zarówno w fabrykach jak i poza nimi. Postęp pod względem ogólnego wyglądu, ubrania i wyposażenia jest widoczny.

Ciemną plamę stanowi — jak dawniej — problem mieszkaniowy. Pomieszczenia dla robotników są prymitywne i nie wystarczające. Regułą jest przepelnienie nie do zniesienia, mimo że wszędzie wyrastają jak grzyby po deszczu nowe bloki mieszkaniowe. Należy też dodać, że ostatnio wybudowane domy są istotnie lepsze od domów dawnych. Pociągi kolejowe i tramwaje są przepelnione do niemożliwości, popyt na artykuły codziennego użytku stale większy niż podaż. Odnosi się to zwłaszcza do materiałów tekstylnych. Często muszą kupujący stać godzinami w kolejce przed sklepami, zanim uda się im zdobyć kawałek materiału. Dzieci wyglądają zadowolone i zdrowe i są zwykle lepiej odziane, niż ich rodzice. Godne podkreślenia jest wznoszenie wielkiej ilości nowych, doskonałych budynków szkolnych.

2) Czy obywatel sowiecki może coś posiadać na własność?

Tak. Np. może posiadać dom z należącym do tego urządzeniem (są miliony takich posiadaczy domów), ściśle określoną liczbę zwierząt domowych i drobiu, konto oszczędnościowe, procentujący się udział w loterii państwowej oraz samochód, jeśli ma pieniądze na jego kupno. Poza tym może trzymać tyle służby, ile mu się podoba.

Jedno tylko jest niemożliwe: **zarabiacz pieniądze cudzą pracą**. Moi amerykańscy przyjaciele, którym wydaje się, że nie można się zjawić bez fraka na dyplomatycznych uroczystościach, a z tym i bez koszuli z twardym gorsem, mają największe trudności z wypraniem tych koszul. Jest w Moskwie pewien student Chińczyk, który posiada rzadkie urządzenie do prania koszul frakowych. Jest on zawałony zamówieniami i każe sobie płacić po 15 rb. (według oficjalnego kursu znaczy to 3 dolary) za jedną koszulę. A przy tym trzeba czekać kilka tygodni, zanim się swą koszulę może odebrać. Mimo to owemu Chińczykowi nie wolno trzymać pomocnika, ponieważ prawo nie dopuszcza, aby inni pracowali na kogoś.

3) Czy istnieje nierówność zarobków robotniczych?

Tak i to w równym a może większym stopniu, niż w krajach kapitalistycznych. Przyczyną tego jest szerokie stosowanie pracy akordowej, dzięki czemu wprawny i pilny robotnik może zarabiać 2, 3 a nawet 4 razy więcej od swego mniej zdolnego kolegi, zajętego przy tej samej maszynie.

4) Czy są w Sowietach ludzie bogaci?

Nie w tym znaczeniu, co w krajach kapitalistycznych, tzn. że nie ma odziedziczonej własności (?), żadnych procentów, rent lub dochodów z cudzej pracy. Są jednak wśród robotników duże różnice pod względem uposażenia. Tzw. „udarnik” lub rutynowany robotnik akordowy może zarabiać 1000, 1500 a nawet 2000 rb. miesięcznie, kiedy inny musi się zadowolić zarobkiem 350 rb., jakkolwiek wykonywa taką samą pracę.

Najlepiej uposażoną klasą jednak są w Sowietach literaci, którzy często pobierają jako honoraria za swoje dzieła dziesiątki tysięcy rubli. Ci też mogą sobie budować wille po wsiach i apartamenty po miastach, trzymać samochody i szoferów, liczną służbę i ubierać się elegancko. Znam jed-

nego literata, który ma to wszystko i podejmuje swych gości szampanem i kawiozem.

Następną klasę pod względem wysokości dochodów stanowią inżynierowie i specjaliści. Robotnik zaś może dojść do większych pieniędzy przez szczęśliwy los na państwowej loterii albo też jeśli mu się uda pomysł, umożliwiający obniżenie kosztów produkcji. Otrzymuje wówczas udział w dochodzie, uzyskanym dzięki temu potaniu, aż do wysokości 100.000 rubli

5) Czy istnieje w Sowietach arystokracja?

Zarzuca się często „biurokratom”, tzn. urzędnikom państwowym na wysokich i niskich stopniach, że usiłują stworzyć nową klasę „uprzywilejowanych”. Niewątpliwie wielu z tych urzędników prowadzi o wiele lepsze życie, niż zwykli robotnicy. Nie można jednak twierdzić, że stanowią oni uprzywilejowaną klasę. Zmiany personalne są po temu zbyt gwałtowne i nie rzadko ten i ów z tych „uprzywilejowanych” zmienia w ciągu nocy fotel przy swym biurku na celę więzienną albo kolonię karną.

Webb Miller

Polowanie na opozycję

Nieomowienia prasy sowieckiej pozwalają mniemać, że w październiku b. r. odbędą się zapowiedziane od dłuższego czasu wybory do **naczelnego sovietu ZSRR**. Celowo wybrano tę datę, aby zbiegła się ona z 20-letnią rocznicą słynnej rewolucji październikowej, której wybuch kładł podwaliny pod budowę Rosji komunistycznej. W związku z tym bliskim już terminem wyborów, które od kilku miesięcy absorbują uwagę prasy sowieckiej, stanowiąc temat dnia dla wszystkich mitingów i zebrań — warto zanalizować sytuację wewnętrzną Rosji od momentu wprowadzenia nowej konstytucji i ordynacji wyborczej do naczelnego sovietu ZSRR.

Nie trzeba zapominać, że liczba członków partii komunistycznej w ZSRR wynosi na ogólną liczbę około 160 milionów mieszkańców — niewiele ponad milion ludzi. Poza tym rozmaite czystki, które po głośnych procesach zwrócone zostały przede wszystkim przeciwko „dołom” partii, obniżyły jeszcze bardziej tę liczbę. Slabe wyniki akcji przedwyborczej wykazują jasno, że partia komunistyczna jako taka — bez aparatu administracyjno-politycznego nie ma żadnej siły i nie może podejmować realizacji wielkich zamierzeń. Rozpisanie więc powszechnych wyborów do na-

czelnego sovietu ZSRR ma cel podwójny: z jednej strony **przyciągnięcie do współpracy** mas t. zw. bezpartyjnych bolszewików (jest to określenie Stalina o ludziach stojących poza partią, a sprzyjających hasłom komunizmu) i zaprzęgnięcie ich do roboty z równoczesnym oczyszczeniem „dołom” partyjnych, z drugiej zaś **wytopienie i zgnicenie** raz na zawsze prawej i lewej opozycji przeciwko reżimowi komunistycznemu.

Nigdy też jak właśnie teraz — nawet najbardziej rozbudowane agendy NKWD (komisariatu dla spraw wewnętrznych, któremu podlega obecnie dawne GPU) — nie potrafiłyby zniszczyć w szerokich masach zarodku opozycji i nieszkodliwić bardziej samodzielnych jednostek. Wybory więc, a zwłaszcza okres akcji przedwyborczej, są rzeczą niesłychanie cenną dla kierowników ZSRR nie dla celów konstruktywnych — tak jak to się podkreśla w prasie i publicznych denuncjacjach — ale destruktywnych.

Równocześnie wybory są momentem wprost wymarzone do wywołania nastrojów przychylnych dla reżimu, do nasilenia propagandy wewnętrznej. Wynik wyborów nikogo nie obchodzi. Chodzi jedynie o to, aby jak najwięcej ludzi wzięło udział w głosowaniach. I już dziś — znowu na podstawie niedopowiedzeń prasy sowieckiej — można sądzić, że stosowany będzie wobec wszystkich terror przymusu udziału w głosowaniu.

Wynik wyborów nie stanowi dla kierowników ZSRR żadnej tajemnicy. Pomimo demokratyczności (fikcyjnej) nowej ordynacji wyborczej — partia komunistyczna, a więc państwo — może stosować niesłychanie ścisłą kontrolę kandydatów do naczelnego sovietu, na których ludy ZSRR będą głosować. Mianowicie 56 i 57 paragraf ordynacji powiada, że kandydatów przedstawiać mogą tylko zarejestrowane na terenie ZSRR związki. Liczba ich jest niewielka i obejmuje jedynie: partię komunistyczną, związki zawodowe (t. zw. profsojuzy, które w obliczu nadchodzących wyborów zostały „oczyszczone” i rozbite całkowicie przez komisarza komunikacji Lazara Kaganowicza) i organizacje młodzieżowe (Komsomol). Stojąca za tymi organizacjami i kontrolująca ich działalność machina administracyjno-polityczno-policyjna będzie mogła wyeliminować wszystkich kandydatów, których wykonania polityczne lub indywidualność mogłyby być niebezpieczne dla reżimu.



Marszałek Śmigły-Rydz na trybunie w czasie defilady wojsk w Bydgoszczy po ostatnich manewrach jesiennych. Obok minister spraw wojskowych gen T. Kasprzycki.

*) Patrz artykuł „N. Ż.” w nr. 38, str. 4.

Dział religijny

Ewangelia na dziewiętnastą niedzielę po Zielonych Świątkach

ZAPISANA U ŚW. MATEUSZA W ROZDZ. 22, W. 1—14

Wówczas: Odezwał się Jezus do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach i mówił: Z królestwem niebieskim jest podobnie, jak z pewnym królem, który synowi swemu sprawił wesele. I wysłał swe sługi, by wezwali zaproszonych na gody, ale oni przyjść nie chcieli. Posłał ponownie inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę moją przygotowałem, woły me i co było tuczne zabito i wszystko gotowe; pójdźcie na gody. Ale oni, lekceważąc to, odeszli: jeden do włości swojej, a drugi do swego kupiectwa, reszta zaś pojmawszy sługi jego, zelżyła i pozabijała. A dowiedziawszy się król rozgniewał się, wysłał swe wojska i wytracił owych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzecze do sług swoich: Wesele prawdziwie jest gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. — Wyniście więc na rozstaje dróg i wzywajcie na gody, kogo tylko spotkacie. — I wyszli słudzy jego na drogi, zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, tak iż sala godowa zapelniała się biesiadnikami. A gdy król wszedł, by zobaczyć biesiadników, ujrzał tam człowieka, nieodzianego w szatę godową. Rzekł więc do niego: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej? A on odpowiedział: Panie, gdzie miałbym kupić? A on rzekł: Zwiążcie mu nogi i ręce i wyrzucicie go precz do ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.

NAUKA

Najświetniejsze posłannictwo

Królem w ewangelii dzisiejszej jest Bóg. Królestwem niebieskim — Kościoł św. Wspaniałe gody małżeńskie wyobrażają zaś wszystkie laski i błogosławieństwa spływające ustawicznie na ludzkość za pośrednictwem Kościoła.

Od wieków niepamiętnych naród żydowski jako jedyny na świecie do wyjątkowego był przez Boga powołany posłannictwa. Za pośrednictwem tego właśnie narodu miała bowiem łaska odkupienia i

łaska zbawienia ustawicznie docierać do wszystkich innych ludów. Żydzi mieli stać się apostołami całego świata. Oni to mieli misyjnie całą ziemię przeorać, myślnie bożą krzewić i szczepić między innymi narody. I stać się miało, że co dziesięć mężów „uchwyciłoby połę jednego Judejczyka i mówiliby: Z wami pójdziemy, bo widzimy i czujemy, że Pan jest z wami.”

Sprzeniewierzenie się i nowa misja

Tego posłannictwa żydzi nie byli godni. Sami siebie uczynili niegodnymi. Po-

zabijali bowiem „zelżywość im uczyniwszy” tych posłańców, których Bóg ku przypomnieniu i ku utwierdzeniu w owej wielkiej misji żydom nadsyłał. Zabili proroka Zachariasza, zabili Izajasza, dwóch Jakubów, św. Szczepana i wielu, wielu innych. Bóg się dlatego od żydów odwrócił. Jerolimę przez wojska rzymskie z ziemią zrównał. Owe zaś posłannictwo wielkie powierza teraz innym narodom.

Powołany, lecz nie wybrany

Nie wszyscy jednakże, którzy są wezwani i stają się dziećmi Kościoła św., tym samym bywają także zbawieni. Na chrzcie św. wymawia kapłan takie słowa: Przyjmij białą sukienkę i uważaj, byś kiedyś nieskalana mógł zanieść Chrystusowi na sąd Boży. Grzechy śmiertelne i brak dobrych uczynków sprawiają, że chrześcijanin sukienkę białą brudzi, niszczy lub gubi. Taki to chrześcijanin „zamilknie” na sądzie bożym. Przed wszechwiedzą bożą żadna bowiem nie wyratowałaby go wymówka. Taki to chrześcijanin bez łaski bożej i bez dobrych uczynków usłyszysz z ust bożych słowo „przyjacielu”, by zrozumieć, że wieczne potępienie go spotyka nie dla bożej niełaski, lecz dla bożej sprawiedliwości. Pamiętaj więc człowieku, że Bóg życia Ci pożyczył tylko na krótko, oddaj więc zawczasu w czynach dobrych, coś winien jest Bogu...

François Mauriac

Życie Jezusa

A cnoty, którym obiecano jest błogosławieństwo, to właśnie te najbardziej przeciwnie naturze. Bo ostatecznie któż jest ubogi w duchu? kto może się pochwalić, że podziwiał w człowieku nawet nabożnym, a zwłaszcza nabożnym „ubóstwo ducha”? Ci którzy mają się za doskonałych, będą groźną namiętnym przywiązaniem do własnych poglądów.

„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadają ziemię”... „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni nazwani będą Synami Bożymi”. O nieczułość świata! „Cichość” i „pokora” są jeszcze i zawsze w największej pogardzie. Od dzieciństwa, w najniższych klasach, „cisi” bywają prześladowani.

Czy świat współczesny jest mniej surowy od świata starożytnego? Nie się nie odmieniło, poza tym, że owe błogosławieństwa zostały wygłoszone po wsze czasy na pewnym wzgórzu i żadne z nich nie przemienia, że z pokolenia w pokolenie będzie je sobie paru ludzi przekazywało z serca do serca. To wystarcza: „Jesteście solą ziemi”.

Potrzeba tylko garści owej soli na masę ludzką, aby ją zachować od zepsucia. Ale oby sól nie zwietrzała! Chrystus widzi, że błogosławieństwo, które przynosi ludziom, które im obwieszcza w tym pierwszym kazaniu, jest co chwilę zagrożone. Co znaczy „czystość” w pojęciu tych biednych obrzezańców, pilnie zasłuchanych w jego słowa? Być czystym! Za dni Tyberiusza! Co za niepojęte wyma-

ganie! „Słyszeliście, iż powiedziano starym: Nie cudzołóż...” Tak, to jest prawo powszechne — powszechnie gwałcone, ale ogłoszenie tego prawa nie mogło nikogo zaskoczyć. I oto ten Nazarejczyk doda do starego, wyszydanego przepisu nowe przykazanie, któremu po osiemnastu wiekach świat się jeszcze przeciwstawia, z którego drwi i które próżno otrząsa, tak mu wrosło w ciało; od chwili gdy Jezus mówił, że ci tylko znajdą Boga, którzy zgodzą się na to jarzmo: „A ja wam powiadam, że każdy, kto pożądliwie patrzy na niewiastę, już ją scudzołował w sercu swoim”.

To jedno słowo sprawia, że zbrodnia istnieje poza czynem; skalenie odpywa w głąb, sięga źródła. Te kilka słów, bardziej niż jakakolwiek kłątwa, spowodują do zera sprawiedliwość faryzeuszów. Odtąd dramat rozgrywa się wewnątrz nas, pomiędzy naszym najtajniejszym popędem, a Synem Człowieczym, utajonym w skrytości serca. Cnota faryzeuszów, podobnie jak występki nierządnicy i celników, to tylko pozory. Dla każdego z nas misterium zbawienia będzie odegrane w mrokach, które śmierć tylko rozproszy.

Nieco później Chrystus zdefiniuje swoją sprawiedliwość, która jest najdokładniej tym, co ludzie nazywają niesprawiedliwością. Zawczasem jeszcze (już wzięli za swoje!) aby im opowiedzieć historię o synu marnotrawnym lepiej potraktowanym aniżeli stateczny starszy syn, albo o tych robotnikach ostatniej go-

dziny wynagrodzonych jak najemnicy, co się mordowali od świtu. Wystarczy im narazie oswoić się z tą myślą, że człowiek „dobrego życia i obyczajów”, o ile jest pełen pożądań, apetytów i marzeń, i o ile skrycie im ulega, już jest potępiony. Bowiem to, co popelnia, stanowi jedno z tym co sobie wyobraża, do czego dąży. Czyny dokonane w sercu są dokonane w oczach Boga. Zapłatą za owe spojrzenia i myśli, za pożądliwie oczu i serca, którą można nasyścić bynajmniej się nie narażając, z dala od ludzkiej kontroli — to ociekła piekielna.

Nie będziemy przesiewać posłania Chrystusa, nie pozostawimy w cieniu jego grózb. Czy pojęcie piekła jest znośne lub nie, — niebo i ziemia przemina, ale najmniejsze słowo Pana nie przemina; i to też — jak wszystkie inne — musi być brane dosłownie. „Jeśli cię tedy twoje prawe oko ciągnie do grzechu — wylup je i odrzuć od siebie. Bo lepiej dla ciebie jeżeli stracisz jeden z członków swych, niż gdyby całe ciało twoje wrzucone być miało do piekła... A choćby cię twa prawica ciągnęła do grzechu, odetnij ją... Czego więc od nas żąda? Doskonałości Bożej, — dosłownie: „Bądźcież tedy doskonalszymi, jak i Ojciec wasz niebieski doskonały jest”. Szatan obiecał Adamowi i Ewie że będą jako bogowie; Odkupiciel zaś żąda, abyśmy się stali podobni Bogu. Ale czegoż on nie żąda? Miłość bliźniego — to za mało, potrzeba mu szaleństwa miłości: nadstawiać drugi policzek, odstąpić płaszcz złodziejowi, który już wziął sukienę; kochać tych, którzy nas nienawidzą. Czyżby więc był obłąkany? Tak jest, w pojęciu ludzkim: żąda stanu obłąkania i uzyska to, że jego umilowani dojdą do tego stanu.

Uzyska, bo ich miłuje.

Ostatnie posiedzenie

NOWELA

Andrzej Desnel obudził się niezwykle późno. Przez wąskie długie okno pokoiku na czwartym piętrze wpadł snop promieni słonecznych i ozłocił szare, brudne tapety. Twarz Napoleona, wiszącego nad łóżkiem Desnela, promieniała radością i dumą. W białym obcisłym stroju z szarfą na piersi, siedział zwycięzca spod Wagram na koniu i ręką, wzniesioną ku górze, wydawał rozkazy niewidzialnemu wojsku. Rumak zadarł głowę, rozszerzył chrapy i, dumny, że na grzbiecie swym dźwiga niepokonanego zwycięzcę i władzę świata, zawisł cały w powietrzu.

W mrocznym cieniu reszty pokoju wisiały portrety Korsykańczyka w najróżnorodniejszych okresach jego życia: dzieciństwa, młodości i późniejszych dni chwaly i potęgi. Nie było natomiast ani jednego portretu po niešťczesnym 1812 roku, gdy nad losem małego kaprała zawisła ciężka ręka przeznaczenia i zdarła z czoła jego aureolę zwycięstwa i sławy. Tuż nad biurkiem pod krycyfiksem z czarnego mahoni wisił oleodruk, przedstawiający bohatera na łożu śmierci.

Desnel rzucił wzrokiem, pełnym balwochwalczego uwielbienia na swego cesarza i wyciągnął rękę, by spojrzeć na zegarek. Poczul dziwny bezład w ramieniu. Ręka zawisła w powietrzu, drżąca, ciężka, jakby z ołowiu.

Pan Andrzej zaczął rozierać ją nerwowo, a gdy uniósł głowę, poczul w niej takiż ciężar: miał wrażenie, że fala krwi, która przypłynęła do mózgu, nie odpływa z powrotem, lecz burzy się, kottuje w

jednym miejscu i rozsada mu czaszkę. Opadł na poduszkę, obłany potem i leżał nieruchomo przez kilka minut, oddychając ciężko i głośno. Wreszcie poczul pewną ulgę. Uniósł się więc ostrożnie i zaczął się powoli ubierać.

Dzień 15 sierpnia obchodził Desnel bardzo uroczysto: był to dzień urodzin Napoleona. Od roku 1840, a więc przez lat trzydzieści, zbierali się byli towarzysze broni w klubie weteranów napoleońskich celem uczczenia rocznicy urodzin wielkiego bohatera i odnowienia w pamięci minionych dni chwaly. Andrzej Desnel był założycielem klubu i od chwili jego powstania pełnił godnie obowiązki prezesa. W roku założenia było ich kilkuset. Nieublagana śmierć kosila z każdym rokiem coraz gęściej i gęściej szeregi, i oto pozostało ich dwóch... on i Vatin.

Desnel smętnie pokijał głową.

— Ile też nasz Vatin ma dzisiaj lat — myślał — wcale nie stary jeszcze człowiek, ma zaledwie 90 najwyżej 91 lat, zawsze był trochę młodszy ode mnie. Biedaczysko, dobrze się jeszcze trzyma, ale już w zeszłym roku, gdy jako sekretarz odczytywał protokół posiedzenia, zaczął się i ręce bardzo mu drżały.

zostać źle zrozumiana. Naprzód już płacze nad fałszywymi prorokami. Ostrzega przed nimi swoich przyjaciół i daje im kamień probierczy, wedle którego sędzi mają człowieka: co się do nich zgłosi w imię Chrystusa: a jest nim świętość: „Po owocach poznacie ich”. Pan mówi tu jak człowiek, który, będąc Bogiem, widzi to, co uchodzi ludzkiemu oku. Bo jakże tu sędzić istoty wedle ich owoców? I któraż z nich nie zasługiwałaby wówczas być wrzuconą w ogień? Nawet jeżeli dąży do świętości... A potem czyż nie jest nam zakazane sądzić? O trudne prawo! Nie należy sądzić, ale nie można również dać się nabierać. Nieustanne regulowanie, oto do czego powołana jest dusza chrześcijańska. Nie dziwmy się, że przy takiej grze ubodzy duchem i czyste serca stają się stopniowo przenikliwi. Nie sobie nie przeczy w owym kazaniu, a jednakże wszystko się przeciwstawia. Niełatwo jest być jednocześnie gołębim, wężem, i lilią. Prawda ogłoszona na górze ma więcej odcieni, aniżeli podgardle ptaka. Nie ogarnie jej kilka sztywnych przepisów, które należy przestrzegać, aby być w porządku. Jest to życie pełne zasadzek i niebezpieczeństw, gdzie wszystko jest spełniane z rozumą, ale z miłości... Niestety! Czy można mieć kiedykolwiek pewność, że się kocha i jest kochanym?

Ci, którzy nie spełniają woli Ojca, wiedzą, że nie spełniają woli Ojca; ale ci, którym się zdaje, że ją spełniają, bezwiednie ją gwałcą. Pycha niektórych osób daleko „posuniętych” na drodze doskonałości (przynajmniej we własnym mniemaniu), przewyższa znacznie próżność światowców.

(DCN)

— Co to dziwnego — mrucał Desnel — wkładając galowe ubranie i przypinając do piersi srebrny krzyż, otrzymany z rąk Cesarza, — mówiłem mu zawsze; nie słuchaj wnuczki, stary druhu, nie rzucaj fajki, to odświeża umysł, a kieliszek dobrego koniaku dodaje animuszu i wigoru zmęczonemu członkom.

— Te baby — monologował stary — mogą doprowadzić człowieka do zguby; chwalić Boga, pałę, piję i wyglądam przy Jerzym jak młodzieniaszek. Spojrzał do lustra i pokijał niezadowolony głową. Zdawało mu się, że cerę ma niezupełnie świeżą i oczy trochę podpuchnięte...

Wziął łaskę i, opierając się mocno, powoli opuścił mieszkanie. Podnosił ciężko nogi, lecz trzymał się prosto, prawie sztywno.

Gdy wysiadł z omnibusu, który zatrzymał się na prośbę Desnela przed samym klubem, poczul znowu niezwykły ciężar w głowie, lecz opanował się siłą woli, przystanął na chwilę, oparł się o ścianę domu, po czym ostrożnie wszedł na pierwsze piętro. Przed drzwiami klubu pościagnął za rączkę jedwabnego sznurka.

Rozległ się głośny dzwonek.

Po chwili otworzyły się drzwi. W przedpokoju stał służący we fraku trochę już podniszczonym, lecz świeżo wyprasowanym, w białej sztywnej koszuli, wysokim podpierającym trochę kolnierzyku i białych nicianych rekawczkach.

— Jak się masz Tomaszu — przywitał go Desnel — czy wszystko przygotowane do dzisiejszego posiedzenia?

— Tak, panie brygadzierze, sala posiedzeń gotowa. Książka protokołów leży na stole.

— Pan Vatin już przyjechał?

— Nie, panie brygadzierze, zapewne lada chwila nadejdzie, pan sierżant Vatin nie lubi się spóźniać. Przed godziną przynieśli list, zaadresowany do pana, położyłem go obok książki.

— Dobrze stary — poklepał go po ramieniu — zapal kandelabry.

— Już się pała, panie brygadzierze.

Weszli do obszernej sali, pośród której stał długi stół pokryty czerwonym sukmem. Na stole żarzyły się dwa duże srebrne pięcioramiennie świeczniki z wstawionymi świecami. Płomień lekko drgał. W powietrzu unosił się zapach wosku, przypominający zapach kościelny w dni wielkich nabożeństw świątecznych. Okna były przysłonięte ciężkimi kotarami sukiennymi. W pokoju panował półmrok. Na ścianie środkowej widniał olbrzymich rozmiarów portret Napoleona w przepysznym stroju Marszałka Francji.

Tomasz odsunął wysoki duży fotel, obity skórą, przeznaczony dla przewodniczącego, Desnel zasiadł w nim z pewnym trudem i odstawił łaskę. Wyjął zegarek. — Już kwadrans na pierwszą — zwrócił się do Tomasza — to dziwne, p. Vatin powinien już tutaj być. A możemy nie słyszeć dzwonka?

— Zaraz sprawdzę — powiedział służący i wyszedł do przedpokoju.

Desnel rzucił okiem na cesarza i wy-

XII. SETNIK

Prawo wewnętrzne, które Syn Boży ogłosił ludziom na górze, wydało w ciągu następnych dni wspaniałe owoce. Wrogowie odstąpili na pewien czas. Miłość Chrystusa dla Ojca ogarnia zarazem bliźniego i te dwa umiłowania zlewają się w jedno umiłowanie, bowiem to byłoby nie do zniesienia, gdyby nie pochodziło od ucieleśnionej miłości. Piekło ogniste, o którym mówi spokojnie, nie podnosząc głosu, nie odstręcza nikogo z tych, których do siebie pociąga, bo wezwania jego, tak pełne miłości, dodaje im otuchy. To serce, które tak kochało ludzi, oczekuje od każdego dobrowolnej ofiary z siebie, zupełnego oddania, wyrzeczenia się wszelkich trosk, wszelkiej trwogi. Domaga się od tych wieśniaków cnoty nieprzeźorności, aby się stali podobni do wróbla, do lilij polnych. Cóż może nas obchodzić otchłań piekielna, jeżeli Bóg jest naszym Ojcem? Odtąd może żądać od nas wszystkiego, czego tylko zechce. Wiemy gdzie iść. Ojciec nasz jest w niebie: ci, co są posiadaczami tej niewysłowionej prawdy, nie opłacą jej nigdy zbyt drogo: „Czyż jest kto między wami, co by dał synowi kamień, gdyby go prosił o chleb?”

Ale Ojca, który jest w niebie, nie znajdziemy na drodze uciech i nasyceń. Droga jest wąska i brama ciasna. Żadnej obłudnej egzaltacji: czystość serca, nie okrzyki serca: „nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie...”

Zdawaćby się mogło, że Chrystus odsłania swoje serce i, w obawie że go nadużyjemy, wycofuje się. Przypomnienie otchłani piekielnej przeplata słowami żarliwej tkliwości, która się lęka, aby nie

Państwowe Polskie Gimnazjum w Rezekne

W tym Gimnazjum istnieje internat dla chłopców i dziewcząt.

Podania mogą być składane osobiście lub przesyłane pocztą pod adresem: Rēzeknē, Rēzeknes valsts poļu gimnāzija, Pulkv. Kalpaka ielā 25.

ciągnął rękę, by wziąć książkę protokółów, gdy spostrzegł list, leżący obok.

Drgnął i ręka zawisła nieruchomo.

Na kopercie z dużą czarną obwódką widniał napis: Na ręce pana prezesa Stowarzyszenia Weteranów Napoleońskich p. Andrzeja Desnel.

Przez ciało Desnel'a przeszedł wstrząs, niby prąd elektryczny, palce latały w powietrzu. Chwytał kopertę i, przecinając ją ostrożnie nożem z kości słoniowej, wyciągnął list z taką samą obwódką. Trzymał go przez chwil kilka, wreszcie zaczął nerwowo szukać binokli. Po trzykroć wsadzał palce do kieszonki, gdzie zazwyczaj trzymał szkła, nie mógł ich jednak znaleźć. Wreszcie wyciągnął i zaczął powoli czytać.

„Drogi i szanowny panie Desnel! Rodzina Jerzego Vatin pogrążona w wielkim smutku i bólu donosi panu prezesowi Stowarzyszenia Weteranów Napoleońskich, że Jerzy Vatin o drugiej w nocy zasnął spokojnie w Bogn. Ostatnie jego słowa były: biedny Andrzej, bardzo się zmartwi.

Na twarzy Desnel'a wystąpiły dwie duże, żółte plamy, oczy zaszyły mgłą; zerwał okulary, wytarł je chustką, założył i przeczytał jeszcze raz. List wypadł mu z ręki. Głowa opadła na piersi, z ust wyrwał się głuchy, straszny jęk. Płomienie świec zadrgały i mocniej zakotyły się, w powietrzu uniosły się, niby wonny dym kadzidel, obłoczki żarzącego się wosku. Twarz Napoleona nabrała odcienia szaro-żółtego.

Otworzyły się drzwi i wszedł Tomasz.

— Pana Vatin jeszcze... Dojrzał straszoną twarz Desnela i podbiegł ku niemu.

P. Andrzej nagle się zerwał z miejsca i, podpierając się mocno kijem, zawołał donośnym, ostrym głosem:

— Tomasz, proszę zadzwonić, otwieram posiedzenie.

Słuchający, osłupiali, lecz przyzwyczajony do rygoru i posłuszeństwa, wziął dzwonek do ręki, potrząsnął nim kilkakrotnie i uroczyście ogłosił:

— Panowie Weterani, p. Przewodniczący prosi na salę posiedzenie otwarte. Głos jego, drżący, lecz silny, rozległ się głuchym echem po pustej sali, wtórowały mu opadające z lekkim szelestem krople wosku.

— Ogłaszam 31-e ogólne posiedzenie roczne Stowarzyszenia Weteranów Napoleońskich za otwarte — mówił Desnel. — Pod nieobecność sekretarza p. Vatin — głos starego weterana załamał się na chwilę — protokół zeszlencowy zebrań odczyta przewodniczący. Wziął książkę do ręki i czytał.

— Czy obecnie przyjmują protokół? Proszę na znak zgody podnieść palce do góry.

Odłożył książkę i podniósł dwa palce.

— A teraz zgodnie z przyjętym w naszym stowarzyszeniu zwyczajem uczcijmy zmarłych w roku ubiegłym członków.

Przez twarz Desnela przebiegały błyskawicznie drgania mięśni, oczy, utkwione w nieskończoną dal, miały niesamowity blask szklanych oczu trupów, sine wargi trzęsły się konwulsyjnie, głowa nabrała lekkiego ruchu wahadłowego.

— Towarzysze, dzisiaj o drugiej w nocy zmarł w sile wieku nasz długoletni sekretarz Jerzy Vatin. Nie będę podnosił zasług zmarłego... Suchy, duszący kaszel przerwał mu mowę. Powietrze przedzielało się z ostrym świstem przez ściśnięte gardło... Uczcijmy przez powstanie pamięć zmarłego towarzysza...

Desnel wyprostował się, oparł mocno o stół, po czym drżącymi rękami przeżegnał się pobożnie i zaczął:

„Gazeciarze“ na wywczasach

Najpiękniejsze chwile małych „roznosicieli kultury“

Warszawa, we wrześniu.

Mniejsza o jego nazwisko. Takich „królów“ ma każde większe miasto. Dzień w dzień, wśród upałów czy w mróz, w deszcz i śnieżyce, do wczesnego ranka do późnej nocy — gonia poprzecz ulice z plikiem gazet pod pachą, wykrzykiwanymi tytułami pism lub sensacyjnych wiadomości elektryzując przechodniów.

Zaden inny artykuł handlowy nie ma tak energicznych ni tak lotnych sprzedawców. Ledwie mokre jeszcze od farby drukarskiej płachty gazet wyjdą z maszyny, już mali, drobni rozsprzedawcy rozbiegli się w promieniu paru kilometrów, sprzedając po drodze całe marceza, nabierając z ruchomych „hurtowni“ nowe i mknąc wciąż dalej z elektryzującym wołaniem z zawadiacką miną, błyskawiczną orientacją i sprawnością maszyny.

Znają swój fach pierwszorzędnie. Intuicyjnie wyczuwają, kto jakiego pisma będzie żądał, umieją szybko obsłużyć niezdeterminowanego, zainkasować należność i w mig podskoczyć na lada wzywający gest. Ich zasada: tempo, tempo i jeszcze raz tempo. W tym fachu nie można marudzić — len i opieszalec może być niezłym nabywcą gazet, ale nigdy nie będzie dobrym ich sprzedawcą. A przecie, aby utłuc swój codzienny zarobek, trzeba niejedną naręcz pism sprzedać, przebiegając przy tym dobre kilkadziesiąt kilometrów w toku ludzkiego mrowia, aut i tramwajów.

Trzeba więc umieć wykorzystać godziny najintensywniejszego zapotrzebowania na gazety: z rana, gdy ludzie śpieszą do fabryk i biur, po południu, gdy je opuszczają, wieczorem, gdy wychodzą z teatrów lub kin. W takich okresach więcej się sprzedaje niż potem przez całe godziny. Więc trzeba się śpieszyć, gonić i gonić. Odpocząć można dopiero wówczas, gdy minie gorączka niezbędnego pośpiechu.

Wtedy dopiero zbierają się po kilku, gdzieś na placu przy postoju samochodów, na ławce w alejach czy wprost we wnęce bramy. Wymieniają między sobą przeróżne „zawodowe“ nowiny, obliczają groszaki zarobku, przegryzają pajdę chleba wędliną, nierazdo zakrapiają lykiem alkoholu, palą papierosy. Ich dosadny, soczysty żargon zna wiele „mocnych“ wyrażeń, ich bystre oczy umieją podpatrzeć życie, a od wczesna w twardej walce o byt zaprawione charaktery mają swoisty pion moralny. Taki, na jaki stać ich wychowawcę — ulicę. Bo tylko ona ich wychowuje, uczy i — paczy.

Jakże mało kto zastanawia się nad tym, gdzie ci zwawii, roześmiani przeważnie, wiecznie biegnący gazeciarze spędzają noc, gdzie i w jakich warunkach mieszkają? Jeżeli nawet mają własny kąk przy rodzicach, jest nim zazwyczaj część łóżka w przepelnionej izdebce suteryny. Ale nie każdy ma ten „luksus“, ogromna większość — to sieroty, nieślubne dzieci ubogich, często nawet nieznanymi im matek. To ci, którym salonem i bawialnią do najwcześniejszych lat było podwórko a potem ulica, to właśnie są prawdziwe „dzieci ulicy“, jej wychowankowie i jej ofiary. A wielkomięjska ulica — to molołoch; gdy raz w swe tryby wciągnie — omami jakimś swoistym haszyszem niczem nieskrepowanej swobody, łatwego użycia niewybrednych zaspokojeń i — chodzeniem za pan brat z nędzą, której nieodłącznym towarzyszem jest znowu wysteppek.

A przecież nie każde z „dzieci ulicy“ jest bezpowrotnie stracone dla społeczeństwa, nie każde jest jedynie materialem na wykolejeńca. Jakże

— Przystępujemy teraz do porządku dziennego. W roku przyszłym przypada pięćdziesiąta rocznica śmierci Cesarza... Propo... Por... Propo... zaczął belkotać. Z niezwykłą siłą porwał obdyma świeczniki, podniósł je w górę i ochrypłym, przechodzącym w dyszkant głosem, krzyknął: Vive l'Empereur!*)

Zachwiał się, kandelabry wypadły mu z rąk, w pokoju zaległ mrok. Przez postać Napoleona przesunął się cień i zastrygl na jego twarzy.

Desnel załamał się, zgiął się we dwoje i, szepcząc z cicha: za-my-kam po-sie-dzenie, — runął z łoskotem na ziemię...

*) Niech żyje imperator!

często w oczach przykućniętego gdzieś w kącie a płachtą dziennika w rękę gazeciarza tli się jakieś dziwne, głębokie i czyste rozmarzenie, jakiś głód — nie tylko przygód, głód wiedzy. Jakże często nami, przy pomocy intuicji i urywkowych wskazówek, potrafią nauczyć się czytać i czytają nie tylko odciuki sensacyjnych powieści. Jakże często w dziecięcych, przedwcześnie dojrzałych umysłach płonie żądza — zostania „człowiekiem“. Ale życie jest zbyt twarde i bezwzględne, by te małe, ciekawie na łaskę losu zdane istoty, mogły wziąć się z nim za bary i zwyciężyć.

Toteż dobrze, że znalazła się szlachetna i mądra inicjatywa społeczna, która postanowiła tym niestrudzoną „roznosicielem kultury“ przyjąć z pomocą i serdeczną opieką. Zajmuje się nimi specjalne towarzystwo, prowadzące świetlice, ułatwiające naukę, a w okresie letnim organizujące dla nich obozy wypoczynkowe.

Taki „obóz gazeciarzy“ — to najwspanialsza impreza dla tych dzieci wielkiego miasta, znających jedynie zieleni skwerów i wypoczynek gdzieś pod murem. W wiejskim ustroniu, na łonie natury, które letnimi dobrodziejstwami umieją się rozkoszować jak nikt inny chyba — czują się mali gazeciarze na takim obozie niczem królewicze. Wszystko ma dla nich urok nowości; i życie w namiotach i kąpiel codzienna i wylegiwanie się na piasku w słońcu bez troski o obiad. A trzeba widzieć, z jaką uwagą i satysfakcją słuchają pogadank lub lektury dobrych książek, by zdobyć przekonanie, że te kilka tygodni obozowego życia i wypoczynku są okresem najradośniejszych przeżyć i najgłębszych wzruszeń. To — po ciągach, jakich im nie szczędzi macocha — życie, jakby serdeczna pieśczęta matki, po której w duszy robi się ciepło, dobrze i radośnie.

Niejeden z małych gazeciarzy dzięki tym wycieczkom odmienia się wewnętrznie i krzepnie w postanowieniu zostania „człowiekiem“, niejeden dojrzaje jaśniejszą ścieżką wśród ponurej rzeczywistości swego istnienia.

Ma gazeciarzy każde większe miasto, warszawscy są jednak dumni, że mają własne świetlice, a na lato jeżdżą do obozów na wywczas.

W. K. W.



„Gazeciarze“ na wywczasach. Obóz dla roznosicieli gazet w malowniczej wiejskiej miejscowości daje znakomity wypoczynek, a noclegi w namiotach mają dla tych dzieci miasta wiele uroku.

SPRAWY KOBIECE

Helena Łukjańska

Podajmy dłonie

Daugawpils, we wrześniu

Od szeregu miesięcy prześladowuje mnie pewna myśl... Dosłownie dręczy, nie dając zapomnieć o sobie w żadnej porze dnia. Czasem wydaje się promienną i zbawienną, zupełnie łatwą do wykonania — więc marzę i układam tysiące planów, kotłuję mi w głowie najbardziej różnorodnie projekty... Czasem znów wydaje się dziwną i nierealną, niemożliwą do wcielenia w życie.

Myśl ta nie jest nowa. Bynajmniej. Jest to jedynie gorąca aprobata rzuconego niedawno, lecz przebrzmiałego bez echa, projektu.

Dziś chcę go wydobyć na światło dzienne, chcę podzielić się swym marzeniem z siostrami z całego terenu, pragnę otrzymać odpowiedź, usłyszeć zdanie każdej z nas w tej sprawie.

W kwietniu b. r. na łamach naszego pisma ukazał się pełen serca artykuł p. Stefani Moszczeńskiej pt. „Trzeba się zorganizować“. Szanowana Autorka wskazuje na zadania kobiet, radzi stworzyć sekcje kobiece przy istniejących już organizacjach, rzuca nawet plan pracy w podobnych zespołach, daje rady i wskazówki dla zrealizowania tej idei.

Jak bardzo powinniśmy być jej wdzięczni!..

Zorganizowanie kobiecego zespołu — jakąż to cudna myśl... Organizacja — źródło uświadomienia, źródło otuchy i rady w życiu...

Kobieta ma tyle różnych obowiązków. Życie współczesne nie tylko zrównało ją na każdym polu z mężczyzną, lecz nałożyło na nią znacznie więcej obowiązków, każąc, prócz pracy, jako żony, matki i pani domu, pełnić obowiązki pracy zawodowej, społecznej. Kobieta zaś, zamieszkała wśród obcych, ma prócz tego jeszcze jedną bardzo doniosłą misję. Znaczenie jej tu, jako wychowawczyni dzieci, w obcym otoczeniu — jest ogromne. Wychowanie młodych duszyczek w wierze Ojców i Dziadów, w pierwszych chwilach dojrzenia ich świadomości, — jest jej najświętszym i b. trudnym obowiązkiem.

Aby spełnić to zaszczytne zadanie, powinniśmy należeć do tego się przygotować, pogłębiać swą wiedzę, pracować nad sobą nieustannie.

Jak się do tego zabrać? Z kim się naradzić, skąd czerpać wiedzę i zapal?

Jakże dużo z nas dręczy się podobnymi pytaniami, gdy dochodzi do przekonania, że ani dom rodzinny, ani szkoła nie mogła dać tej wiedzy, która jest niezbędna dla każdej kobiety.

Powstaje w nas żal ogromny i zniechęcenie do wszystkiego. Jak temu zapobiec?

Jedynym rozwiązaniem tego problemu jest utworzenie odpowiedniej organizacji. Organizacji własnej, czysto kobiec-

cej, pełnoprawnej, aby mieć prawo wysłać delegatki w świat szeroki po najnowsze wiadomości, po zdobycze najświeższe na polu wiedzy, kultury, po nowe hasła i idee kobiece. Niezbędnym zaś warunkiem: stworzenie organizacji, któraby zjednoczyła nas wszystkie bez różnicy wieku i wykształcenia.

Nie wszystko, jednak, da się zrobić od razu. Tymczasem powinniśmy przyłożyć starania, aby utworzyć przynajmniej sekcje przy naszych organizacjach, już istniejących, ożywić, je aby pulsowały życiem, promieniowały światłem, soczewką którego niech będzie łaskawie nam udzielona kolumna w „*Naszym Życiu*“.

Życie nasze jest takie rozległe i ciekawe, a dla niektórych zamknięte. Szczególnie pod tym względem są upośledzone kobiety wiejskie. Dni ich są szare i jednostajne, a można je przecież tak łatwo rozjaśnić, upiękzyć przez ukazanie rąbka bogatego świata. Ulżyć w ich ciężkiej pracy, wprowadzając bardziej racjonalne sposoby. O ileż więcej czasu pozostanie dla tylu innych korzystnych rzeczy...

Kobieta w zwierciadle prasy

Do interesujących wywiadów zaliczyć trzeba poniższy, przeprowadzony w St. Louis (USA) z panią Grace Thomasson Fleddermann. Dotychczas była ona dziewięć razy zamężna, a obecnie zamierza wyjść za mąż po raz dziesiąty (po przeprowadzeniu rozwodu z małżonkiem nr. 9).

— Męża jest bardzo łatwo znaleźć — mówi ta interesująca kobieta — ale często trudniej go się pozbyć. Mężczyźni są najgłupszymi istotami pod słońcem — dodaje z czarującym uśmiechem. — Kobieta potrafi złapać każdego z nich, jeśli zastosuje właściwą technikę. Ja biorę sobie mężów po prostu, tak jak ich spotykam, a potem ich likwiduję, gdy mi nie odpowiadają. Jeśli chodzi o moich mężów, to byli wśród nich dobrzy i zli. Pierwszy mój mąż, Paweł Fish, zmarł w tydzień po ślubie, drugi, Karol Putney, umarł po kilku latach. Miałam z nim dwoje dzieci. Trzeci mój mąż Wiliam Mahood nie odpowiadał mi zupełnie.

W tym miejscu mrs. Fleddermann podnosi upięsienioną rączkę do góry i pomaga sobie liczeniem na palcach:

— Mój czwarty, Hugh Tomasson, był zwirowanym milionerem i jednym z najekscenryczniejszych ludzi, jakich znałam. Trzykrotnie wychodziłam za niego za mąż i dwukrotnie rozwodziłam się z nim. Potem umarł i on, a żył w podeszłym wieku. Numer siódmy nazywał się Edward Wilkinson. Rozeszliśmy się już po trzech tygodniach. Następny Oskar Dieffenbach odszedł ode mnie, ponieważ nie mogłam słuchać jego śpiewu. Z obecnego mego męża również nie jestem zadowolona, jak i z poprzednich. Proces rozwodowy rozpocznie się w najbliższych dniach.

— Gdy się rozwiodę, — dodala piękna pani — wyjadę zapewne do Europy. Tu zaczyna być trochę nudno. Kiedyś w przyszłości zamierzam wydać bankiet, na który zaproszę wszystkich moich byłych mężów.

Jeden z dziennikarzy węgierskich zajął się przestudiowaniem smutnej statystyki, a mianowicie statystyki samobójstw w latach 1930.—1935.

Dwa konkretnie stwierdzenia wynikają z przeglądu tej „piłatek” samobójców.
Pierwsze, że od roku 1930. liczba samobójstw stale wzrasta, drugie, że samobójcy nie odbierali

Zbliżają się długie wieczory zimowe, które można zapelnąć pogadankami i odczytami. Ich oczy wyblakłe i znużone skrzę się przy poznaniu powszechnie przez innych stwierdzonej prawdy naukowej, maluje wtedy się w nich zdziwienie i wdzięczność; jaką dumą i radością jaśnieje ich oblicze przy obudzeniu się poczucia narodowego...

Idźmy za przykładem swych siostr z innych terenów. Ostatnio np. w Rumunii stworzono organizację kobiecą o bardzo szerokim zakresie działania. Nowo założony „Związek Polek“ rozpoczął swą działalność w środowisku kobiet miejskich za pośrednictwem zaś sekcji spraw wiejskich, ma opiekę nad „Kolem Gospodyń“ na wsi, gdzie zakłada wspólne tkalnie, prowadzi konkursy ogródków warzywnych itp. W ten sposób Polki w Rumunii budują sobie lepszy byt materialny i umacniają fundament Jedności narodowej.

Czy by się nie dało u nas stworzyć czegoś podobnego?

Ta myśl jest treścią mych marzeń obecnych. Zwracam się z gorącym apelem do wszystkich kobiet i proszę o wypowiedzenie się w tej kwestii, mając w sercu zew najgorętszy: podajmy dłonie, tworzymy nowe źródło wiedzy, współpracy i samopomocy!

sobie życia z przyczyny nędzy materialnej — jak byśmy to pochoinnie byli skłonni przypuszczać.

W roku 1931., który uznać trzeba za rok najcięższego kryzysu, zaledwie 23,3 procent podało jako przyczynę odejścia nędzę materialną i procent ten pozostaje w dalszych latach prawie bez zmiany.

Z jakich przyczyn umierała reszta?

Na to odpowiadają samobójcy, a tym w godzinie śmierci trzeba wierzyć. W r. 1930. zabiło się 879 ludzi ze strachu przed nieuleczalną chorobą, w 1931. r. z tego samego powodu już 1.066 i cyfra ta stale rośnie. Bardzo wielu nie mogło znieść konfliktów rodzinnych.

Z powodu zawiązanej miłości — rzecz niewiarogodna, w czasach emancypacji i niezależności — popełniło samobójstwo w 1930. r. 608, a w roku 1935. już 861 osób.

Ze statystyki wynika, że liczniej popełniają samobójstwa mężczyźni, niż kobiety. Uderza to zwłaszcza w rubryce „młodzież“, gdzie na jedną samobójczynię przypada 10 samobójców, którzy z powodu złej cenzury szkolnej, odebrali sobie życie.

Wobec istnienia wielu prywatnych nadawczych stacyj radiowych w Ameryce, są tam zawodowe śpiewaczki, specjalnie dla radia. Jednej z takich o której opowiadano, że swą wziętość zawdzięcza raczej dobremu stosunkom z pewnym finansistą od radia, niż talentom śpiewaczym, wydarzyła się w tych dniach dziwna przygoda.

Gdy opuszczała gmach radia w New Yorku, podeszło do niej kilku panów, którzy błyskawicznie wsadzili ją do samochodu i odjechali.

Porwana zaczęła się zastanawiać, co to ma znaczyć i doszła do dość naturalnego w tych warunkach wniosku, że porwali ją gangsterzy w celu zdobycia okupu, wiedząc o jej bogatym przyjacielu. To ją uspokoiło, a cała przygoda wydała się jej nawet dość zabawna, gdyż nie wątpiła, że zwiększy jej popularność.

Towarzysząc jej panowie milczeli. Po pewnym czasie samochód zatrzymał się. Wprowadzono ją do jakiegoś samotnie stojącego domu, gdzie mężczyźni usadowili swą ofiarę na fotelu, do którego mocno ją przywiązali. Z kolei wydobyto pa-

tefon i głośnik i śpiewaczka usłyszała ze zdumieniem własny głos.

Bezłitośnie grano jej przez pełnych osiem godzin najróżniejsze płyty, a na nich to wszystko, co kiedykolwiek śpiewała. Po ośmiu godzinach odprowadzono ją do samochodu i odwieziono, znowu bez żadnych komentarzy.

Narazie ofiara zemsty słuchaczy nie śpiewa do radia, gdyż znajduje się w sanatorium.

Kronika kobieca

— PROCESUJE SIĘ O... SWĄ PODOBIZNĘ NA ZNACZKACH POCZTOWYCH. Niezwykły proces wytoczyła pewna młoda nauczycielka z Valparaiso rządowi chilijskiemu. Chile wydało mianowicie serię znaczków pocztowych na cele dobroczynne. Na znaczkach tych znalazł się portret owej nauczycielki, na co nie udzieliła ona poprzednio swej aprobaty. Wobec tego, że na wycofanie tych znaczków było już za późno, proces rozpatrywać będzie kwestię jakie odszkodowanie należy się kobiecie, której podobiznę, bez jej woli, umieszczono na znaczku pocztowym?

— „DOŻYŁAM TAK PÓŻNEJ STAROŚCI, PONIEWAŻ NIGDY NIE KOCHAŁAM...” W San Salvador, stolicy republiki tego samego imienia, święcila w tych dniach osobliwe święto seniorita Dolores Bedoya: Oto obchodziła ona 120-tą rocznicę swych urodzin. Dziennikarze amerykańscy obiegli w tym dniu staruszkę. Ze wszystkich stron zwracano się do niej z zapytaniem: na czym polega tajemnica jej długowieczności? Seniorita Dolores Bedoya odpowiadała wszystkim w ten sam sposób: „Dożyłam tak późnej starości, ponieważ mam bardzo zdrowe serce. A jest ono zdrowym dlatego, że nigdy nie kochałam”.

— NOWELA DO USTAWY W SPRAWIE UWODZENIA KOBIEC. W Anglii i Ameryce, jak wiadomo, przewiduje ustawa nader ostrą karę dla mężczyzny, który uwodzi kobietę lub nie dotrzymuje wobec niej obietnic poślubienia jej. Obecnie postanka na sejm w Kolorado Bell Smith wystąpiła z projektem noweli do tej ustawy. Wedle tego projektu kara dotyczyć ma jedynie mężczyzn, którzy dopuszczają się powyższych zbrodni wobec kobiet poniżej lat 21. Postanka z Kolorado wychodzi z założenia, że kobieta powyżej lat 21 zdaje sobie dokładnie sprawę ze swych czynów, musi więc ponosić ich konsekwencje. Projekt noweli do ustawy został jednogłośnie przyjęty.

— ILE JEST W POLSCE ADWOKATEK? Według statystyki jednego z pism kobiecych istnieje obecnie w Polsce 135 adwokatki. Cyfra ta jest tym bardziej zdumiewająca, że dopiero w roku 1935 pierwsza kobieta zgłosiła podanie o zezwolenie na otwarcie kancelarii adwokackiej. Natomiast w administracji, władzach i w zawodzie sędziowskim pracują w Polsce kobiety prawniczki od roku 1929.

— 400.000 KOBIEC MA PRAWO SZOFEROWANIA WE FRANCJI. W ostatnich czasach rozwinął się ogromnie sport szoferowania wśród kobiet francuskich. Gdy przed 10-ma laty jeszcze do rzadkości wprost należała kobieta, prowadząca samochód, dziś kobiet takich jest już cały legion. Spotyka się je nie tylko na ulicach Paryża, lecz i na szosach całej prowincji francuskiej. Wedle danych statystycznych, oblicza się mniej więcej, że w chwili obecnej 400.000 kobiet francuskich posiada prawo samodzielnego prowadzenia auta.

— PIERWSZY NA ŚWIECIE POMNIK DLA TEŚCIOWEJ. Pierwszy pomnik na cześć teściowej został wzniesiony w Stanach Zjednoczonych. Pomnik, wykuty z kamienia w artystycznej formie, zdobi jeden z prywatnych ogrodów w dzielnicy willowej w Los Angeles. Trzej bracia Grouche, którzy cieszą się szczęściem małżeńskim, mając za żony trzy siostry, wspólnym kosztem ufundowali pomnik dla teściowej, która tak dobrze wychowała swe córki.

Interesujący jest tekst, który rzeźbiarz wyrzył pod postacią teściowej. Brzmi on w dosłownym tłumaczeniu następująco: „Niezapomnianej teściowej, która cnoty wierności i skromności wpoila w serca swych córek, stawiając ten pomnik, jako symbol wdzięczności — zięciowie”.

— TANIO, JAK W NEW YORKU. Jak się okazuje, Nowy Jork jest rajem dla kobiet, chcących się ubrać ładnie i tanio.

Dzięki produkcji seryjnej, masowej, która z fabryk aut przeniosła się także w dziedzinę konfekcji, każde Amerykanka może się ubrać za 3 dolary 15 centów. Najdroższe jest obuwie — kosztuje bowiem 1 dolara 25 centów, pończoszki jedwabne — 50 centów, a reszta?

Reszta, t. j. sukienka, kosztuje 1 dolara 45 centów. Przyznać trzeba, iż jest to rekord taniości, aczkolwiek te tanie rzeczy nie należą — rzecz prosta — do trwałych. Ale w Ameryce nie nosi się długo nawet ubrań droższych, a już pończoszy wyrzuca się na śmietnik po dwóch, trzech razach.

Sylwetki kobiece na tle dziejów narodu



JAN ZAMOYSKI, zasłużony mąż stanu, dzielny wojownik, kanclerz, hetman wielki koronny — urodził się w 1541 r., zmarł w r. 1605-ym. Po ucieczce z Polski króla Henryka Walezego (1574), wiele przyczynił się Jan Zamoyski do obioru na tron polski Stefana Batorego, który, zwłascza w pierwszym okresie swego panowania, nie będąc obznajomiony z prawami Rzeczypospolitej, we wszystkim zasięgał rad kanclerza. Ta stała współpraca doprowadziła i do związków rodzinnych: dnia 12, czerwca 1583 roku Jan Zamoyski zaślubił Gryzeldę Batorównę, córkę Krzysztofa Batorego, ks. siedmiogrodzkiego, a synowicę króla Stefana. Obrzęd zaślubin odbył się w Krakowie

Ilustracja: Gryzelda Batorówna — mal. Sypniewski.

Niżej: 15. IV. 1518 R. — WJAZD BONY, ŻONY ZYGMUNTA I, DO KRAKOWA. Bona pochodziła z rodu książąt mediolańskich Sforza. W Polsce położyła pewne zasługi jako propagatorka kultury i postępu. Wskutek zbyt częstego mieszanja się w sprawy polityczne polskie zniechęciła jednak do siebie ogół szlachty. Po śmierci Zygmunta I opuściła Polskę, wywołując ogromne skarby. Na zdjęciu Zygmunta I wraz z Boną. Rys. J. Matejko



Zofia Grodecka

Do synka

Gdy pierwszy życia skończył rok
 Życzę Ci tak niedużo:
 Niech Twój radosny, jasny wzrok
 Bez drżenia spojrzy w ciemny mrok.
 Gdy nieba się zachmurzą.
 Niech wszelki życia pył i brud
 Od Ciebie będzie z dala.
 Nie cofaj się, daj zawsze wpród,
 A wśród spienionych, morskich wód
 Niechaj Ci sprzyja fala.
 Niech Ci przyświeca piękny cel
 W każdej życia godzinie.
 Zawsze się z biednym chętnie dziel,
 Niech Twego serca jasna biel
 Przetrwaj i nie przemienie!
 Zdrowy i wesół bądź, jak ptak,
 Co w chmurach gniazdo ściele,
 Gdzie dzięki róży kwitnie krzak.
 Życzę Ci niby mało tak,
 A tak ogromnie wiele!

Warto wiedzieć, że...

...flakony kryształowe do perfum, wody toaletowej po pewnym czasie tracą przejrzystość, stają się mętne i ciemnieją. Trzeba do każdego wrzucić łyżeczkę zwykłej soli kuchennej, naleć do połowy zwyczajnego octu i mocno potrząsnąć kilkakrotnie. Wylać płyn, popłukać flakon wielokrotnie zmieniając czystą wodą.

...czasem na rurach odpływowych zlewu osiada woda z tłuszczem. Aby ten tłuszcz rozpuścić trzeba w otwór zlewu rzucić sporą garść sody, zalać paroma litrami wrzącej wody. Nieczystości spłyną.

...jeżeli nagle rozbolę panią zęby albo stanąwszy w przeciągu dostanie pani fluksji — płukać usta odwarem z główek makowych (samych lupin). W ucho od strony bolesnej założyć watę, zmoczoną w olejku migdałowym. Nogi moczyć w dobrze ciepłej, osolonej wodzie.

...trzeba nam mnóstwa czystych butelek na soki i przetwory. Od dobrego wymycia butelki zależy najczęściej, czy konserwa dobrze się będzie w ciągu zimy przechowywała. Oto sposób na dokładne wymycie butelek zatłuszczonych. Wsypać do każdej butelki garść popiołu, ponalewać zimnej wody, wstawić w kocioł napełniony wodą i gotować. Odstawić, wystudzić i gdy już zimne — wypłukać tym ługiem. Na dwa litry wody rozpuścić 15 gram chloru wapnia, ponalewać go w butelki, odstawić na cztery dni. Po czym powylewać płyn i butelki starannie kilka razy wypłukać wodą, ciągle ją zmieniającą.

...SZKŁO TRZEBA UMIEĆ CZYŚCIĆ. Szkło nie tyle trudno jest umyć, co nadać mu połysk. Do nrycia użyć czystej letniej wody i czystych ścierek.

Najlepiej czyszczą się szyby kredą rozrobioną ze spirytusem denaturowanym lub amoniakiem, a nawet w braku tychże rozrobioną z czystą wodą. Nabieramy kredy na czysty linały, galganek i nacieramy nim szkło dotąd, aż wszystkie brud i psoty od much i pajaków zejść — co przychodzi bardzo łatwo ze względu na to, iż ostry proszek kredy szybko brud usuwa. Zanim drugą szybę natrzemy, już pierwsza będzie sucha, bo kreda schnie b. szybko. Suche już szyby oczyszczamy z kredy suchym i zupełnie czystym galganikiem, a następnie resztki proszku usuwamy czystą ściereczką. Szyby tak myte nabierają połysku i myją się nadzwyczaj łatwo.

Reflektorem w przeszłość



Na lewo, Bohaterski obrońca Woli w czasie powstania listopadowego, gen. J. SOWIŃSKI, był starym żołnierzem napoleońskim. Pod znakami „boga wojny” walczył w niezliczonych bitwach, szczególnie jednak męstwem i zdolnościami wojennymi odznaczył się w bitwie pod Możajskiem (4. IX. 1812). Ta, w kampanii rosyjskiej Napoleona, najkrwawsza i najbardziej zacięta bitwa, wykazała raz jeszcze wszystkie walory militarne wojsk polskich — nieustraszeni żołnierze i znakomici dowódcy dokonywali cudów bohaterstwa. Jednym z najdzielniejszych był właśnie późniejszy bohater Woli — w tej bitwie kula urwała mu nogę, a najwyższe pochwały i odznaczenia nagrodziły jego męstwo.

Na prawo: 8. IX. 1865 r. URODZIŁ SIĘ KONSTANTY LASZCZKA (na zdjęciu Laszczka przed swą rzeźbą). Konstanty Laszczka w szeregu rzeźbiarzy polskich zajmuje jedno z przodujących miejsc. Syn włościanina, już w dzieciństwie wykazywał niezwykle zdolności, wycinając kozikiem figurki z drzewa lub lepiąc je z gliny. Dzięki pomocy obywateli wsi, z której pochodził, posłany został na studia do Warszawy i dzięki temu zyskał możność rozwinięcia swego wielkiego talentu. Dzieła jego zyskały rozgłos daleko poza granicami kraju i zakupywane były do największych muzeów europejskich. W odrodzonej Polsce został Laszczka profesorem i dziekanem Wydziału Sztuki na uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, wychowując liczny zastęp uczniów. Rzeźby Laszczki cechuje głębokie, psychologiczne ujęcie tematu i postaci.

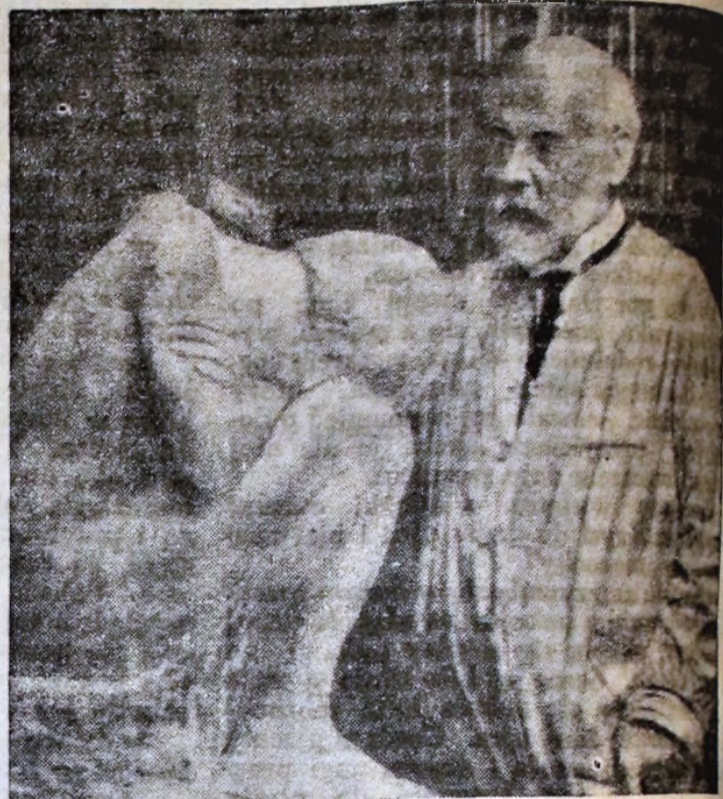
Niżej na lewo: „TATAR” — rys. A. Lesseka. Na przestrzeni całych wieków Polska, walcząca na zachodzie z naporem niemieckim, musiała od wschodu opierać się najazdom Moskwy, a z południa — wschodu Tatarów. Najazdy te zawsze skutecznie były odparowane dzięki wypróbowanej waleczności i dzielności rycerstwa polskiego, jednak ze

względu na lotność oddziałów tatarskich, których zagony przenikały nawet daleko w głąb kraju, dużo wyrządzały szkody i nieustannie wymagały pogotowia. Pod koniec XV-go wieku dochodziło niejednokrotnie do poważnych starć z zagonami Tatarów Krymskich, wówczas na tym półwyspie mających potężne państwo. Najazd we wrześniu roku 1494-ym, odparty wspólnymi siłami Polski i Litwy, dokonany został przez Tatarów za podszuczeniem cara moskiewskiego, Iwana, który tą drogą chciał osłabić Polskę

Wyżej na prawo: 13. IX. 1803 R. URODZIŁ SIĘ MAURYCY MOCHNACKI. Był to jeden z najwybitniejszych umysłów polskich w dobie powstania listopadowego, historyk, publicysta i estetyk, żarliwy patriota i płomiennymówca, który w rozwoju wydarzeń rewolucyjnych poważną odegrał rolę. Przy wyjątkowych zdolnościach, nad wiek był rozwinięty. Starannie przygotowany w domu, zaledwie przez pół roku chodził do ostatniej klasy liceum w Warszawie, a już w szesnastym roku życia rozpoczął studia na uniwersytecie warszawskim. Pierwsze artykuły pisze do poważnych czasopism w 20-ym roku życia, a w 26-ym roku życia wydaje drukiem wielkiej wartości i rozmiarów dzieło „O LITERATURZE POLSKIEJ W WIEKU XIX-YM”. Zarówno w tym dziele, jak i w licznych artykułach toruje drogę nowym poglądom na sztukę i życie. Wypadki 1830/31 roku — których jest wybitnym uczestnikiem, jako pisarz i trybun rewolucyjny o wielkiej popularności — porywają go. Całą duszą oddaje się sprawie narodowej. Po upadku powstania wyjeżdża do Francji, gdzie zmęczony chorobą piersiową, umiera w 31-ym roku życia, pozostawiając bogatą i wielkiej wartości spuściznę pisarską

Na lewo: WŁADYSŁAW LASKONOGI. Testament Bolesława Krzywoustego, który państwo podzielił między swych synów, stał się przyczyną długotrwałych walk o tron, o zwierzchnictwo. Doszło wprawdzie do uspokojenia za Leszka Białego, lecz gdy ten podstępnie zamordowany został, walka rozgorzała na nowo. Następcą Leszka — Władysław Laskonogi miał niezwykle trudne zadanie. Przez całe swe krótkie panowanie walczyć musiał ze sprawcą śmierci Leszka Białego, Władysławem Odoniczem. Kilkuletnia walka skończyła się porażką Władysława Laskonogiego, który, straciwszy tron, na wygnaniu w Raciborzu 3. września 1231. życia dokonał

Portret Laskonogiego w/g rys. Jana Matejki



ZGON STANISŁAWA WITKIEWICZA

(Wrzesień, 1915 r.) Koniec XIX-go i początek XX-go wieku zaznaczył się w Polsce tak liczną plejadą znakomitych pisarzy i artystów, że wybitnie się na czoło było rzucać wyjątkowo trudną i wymagającą naprawdę niezwykłych uzdolnień. Jednym z takich ludzi był Stanisław Witkiewicz. Urodzony w 1851 roku na Zmudzi, poświęcił się malarstwu. Znakomity zwłaszcza jako pejzażysta, stał się zarazem jednym z najwybitniejszych krytyków, wykazując, że równym znanstwem i talentem potrafi walczyć z pędzlem i piórem. Swymi utworami krytycznymi torował drogę nowym prądom ideowym w literaturze i sztuce. On też jeden z pierwszych odkrył piękno Zakopanego i rozślawił je przepiękną swą książką „NA PRZEŁĘCZY”. Pociągał go nie tylko piękno przyrody lecz i piękno ludzkiego ducha — rozkochał się w nim, w jego szorstkiej sztuce, w mowie i zwyczajach i stał się pierwszym ich propagatorem. Pociągnął i zjednał do Tatr i Zakopanego nie tylko poetów i artystów, jak Asnyk i Karłowicz, lub uczonych jak Chabubiński, lecz i szerokie koła społeczeństwa, dla których w długie lata Zakopane stało się „letnią stolicą” Polski



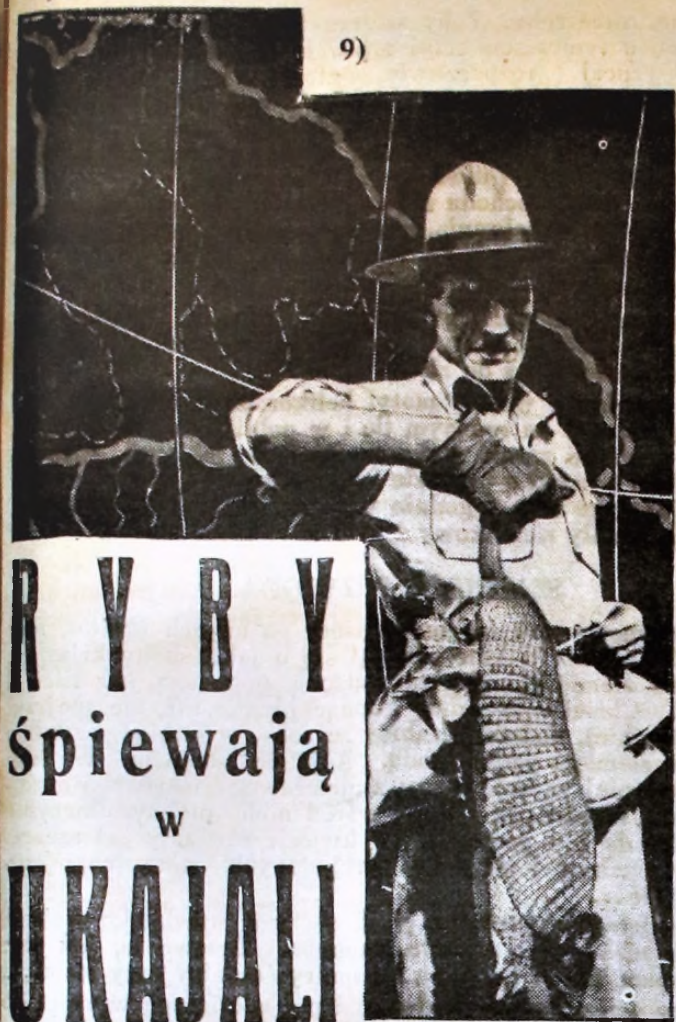
Bitwa z tatarami — według współczesnego artysty



domu, zaledwie przez pół roku chodził do ostatniej klasy liceum w Warszawie, a już w szesnastym roku życia rozpoczął studia na uniwersytecie warszawskim. Pierwsze artykuły pisze do poważnych czasopism w 20-ym roku życia, a w 26-ym roku życia wydaje drukiem wielkiej wartości i rozmiarów dzieło „O LITERATURZE POLSKIEJ W WIEKU XIX-YM”. Zarówno w tym dziele, jak i w licznych artykułach toruje drogę nowym poglądom na sztukę i życie. Wypadki 1830/31 roku — których jest wybitnym uczestnikiem, jako pisarz i trybun rewolucyjny o wielkiej popularności — porywają go. Całą duszą oddaje się sprawie narodowej. Po upadku powstania wyjeżdża do Francji, gdzie zmęczony chorobą piersiową, umiera w 31-ym roku życia, pozostawiając bogatą i wielkiej wartości spuściznę pisarską



9)



R Y B Y
śpiewają
 w
UKAJALI

Zgola inne przygody mieliśmy z wężem anakondą. Znaleźli go śpiącego w pobliskim polu trzciny cukrowej, złapali na pętlę i przywieźli mi na czymś w rodzaju sani. Potwór miał pięć metrów długości i ważył przeszło dwa centnary. Chcąc go żywego zachować do Polski, umieściłem w odpowiedniej klatce i na pożarcie dałem żywego kurczaka. Alieści stała się rzecz zgola nieoczekiwana i nader komiczna: kurczak zaprzyjaźnił się ze swym odwiecznym wrogiem. Kładł się spać w jego olbrzymich zwojach, dziobał bezczelnie na jego skórce i laził mu dosłownie po głowie. A srogi anakonda nie myślał go zjadać. Po dwóch tygodniach takiej sielanki uznaliśmy, że anakonda musi być chyba chory i skazaliśmy go na śmierć. Przed śmiercią chciałem się z nim sfotografować, jako, że to było wielce fotogeniczne bydlę. Wtedy nagle zerwał się i chwycił moją rękę w straszliwą paszczę; jednakże zanim dobrał się do zgnięcia mi żeber, towarzysze wetknęli pal między jego szczęki, podważyli je i uwolnili moją rękę, spływającą obficie krwią. Rozpaczliwy czyn nie uratował wężowi życia, zabili go i wytopili z niego sadło na jakieś tajemnicze leki, kurczaka zaś spotkał normalny los: poszedł do garnka a następnie do żołądka ludzkiego...

W pierwszych dniach kwietnia zjawila się u mnie stara indyanka, czamka, z wysp powyżej Kumarii, i zapytała, czy nie kupię małpki. Kupię, odrzekłem, jeżeli jest zdrowa. Na to indyanka rozwija jakąś szmatę, wylaniają się wielkie, straszne oczy, czarna czupryna i poczciwa gęba, w rurkę zwinięta, małpki kapucynki. Na widok tej starej przyjaciółki, znajomej jeszcze z czasów brazylijskiej wyprawy, coś zalopotało mi w sercu i chwyciło za gardło. Toż to kubek w kubek ten san Mikuś, z którym tak serdecznie zaprzyjaźniła się kiedyś moja biedna córeczka Basia. Heż to wtedy było wspólnej radości, słońca i dziecięcych zabaw.

Odzywa się indyanka, czy znam ten rodzaj małpek. Znam, odpowiadam, i pokazuję jej reprodukcję w mej książce „Birchosach”, przedstawiającą Basię z Mikusiem.

Czamka poznaje małpkę i ogromnie się cieszy. A potem pyta, gdzie jest ta dziewczynka. W tym sęk. Jakże tu powiedzieć tej czerwonej pani, ozdobionej w malowidła na policzkach i z wielkim kolczykiem w nosie, że akurat rok temu, biedną Basię pochowano w ziemi? I jak ukryć przed tą starą dzikuską, że oczy białego człowieka napelniają się łzami? (Dziwnym

A
r
k
a
d
y
F
i
e
d
l
e
r

jest serce ludzkie: nie zdola z niego niczego wypalić białe ston. o równikowe, niczego wypłukać ulewa tropikalna, ni pokryć zapomnieniem wielka, wroga puszcza).

Sytuację ratuje poczciwy łapirek. Przybiegł i prosi o mleko, ciągnąc mnie natarczywie za kamasze. Dobrze, dobrze, dostaniesz mleka, urwipolciu!

CZARNA STRUGA ŚMIERCI

Polując pewnego razu w puszczy niedaleko rzeki Kumarii, zaszedłem w okolice, w której wszystkie żyjące stwory dokola mnie były w jakimś dziwnym, nienaturalnym podnieceniu. Różnych gatunków ptaki postradały rozum i jak narwane skakały z gałęzi na gałąź krzycząc i piszcząc zdenerwowanym głosem. Jakiś pancernik, widocznie zbudzony przed chwilą ze snu, z oznakami przerażenia pędził hałaśliwie na oślep przez krzewy. Wielkie ilości chrząszczy, szarańczaków i innych owadów leciały w powietrzu, głośno szeleszcząc i burcząc; niektóre, osłabione, siadały na liściach, ale niespokojne i wyteknięte, niedługo odpoczywały i podrywały się do dalszej ucieczki.

Wszystko to gnało panicznie w jednym kierunku. A gdy przemknął tuż obok mnie wystarszony pajak-ptasznik z rodzaju mygale, olbrzymi jak rozłożona ręka ludzka rabuś, który niczego się nie lęka a przed którym wszystko drży, — zrozumiałem, że tam w puszczy stać się musiał jakiś wielki kataklizm i że zrodziło się niebezpieczeństwo, obejmujące grozą wszystkie żyjące w lesie istoty.

Seisnałem mocniej strzelbę i ukryłem się za dzewem, ciekawo, co nastąpi. Niespokojny krzyk ptaków i przerażenie owadów podziały również i na moje nerwy. Żywiej zaczęło bić mi serce. Niemiła nad wyraz rzeczą w puszczy jest oczekiwanie niebezpieczeństwa, którego się nie zna. Na wszelki wypadek wyjąłem z łuf strzelby naboje z cienkim śrutem i wsadziłem w jedną łufę łofki, w drugą — kulę breneke na grubego zwierza.

Po pewnym czasie lot owadów ustał, natomiast doszedł mych uszu s tłumiony, nieprzerwany szelest jak gdyby łamanego papieru. Trudno było dociec, skąd pochodził tajemniczy odgłos. Równocześnie rozniosła się w powietrzu przykra woń kwasu i zgnitego mięsa.

Wreszcie ujrzałem i zrozumiałem wszystko. O kilka kroków ode mnie, wśród gęstej roślinności, pojawiła się na ziemi czarna, szeroka masa: mrówki.

Wędrówka mrówek drapieżnych, ecitonów, dopust Boży, zagłada wszystkich napotkanych zwierząt, pochod, przez którym nie osto się nic żyjącego, absolutnie nic: ni człowiek, ni zwierz, ni żaden inny stwór. Wszystko, co nie zdola uciec, ginie, rozszarpane przez tych małych rozbójników.

Kilka piekących ukłuc na nogach przypomina mi, że trzeba zmykać. Kilkanaście mrówek zdołało już wleść na mnie. Uskakuje w bok, lecz stwierdzam, że odwrót nie tak łatwy. Niesposób przeskoczyć wśród gęstych krzewów przez metrowy, zбитy pierścień mrówek. Są one czymś niezmiernie rozjuszone i natychmiast oblepiają się na nodze gęstą masą. Biegnę w przeciwną stronę; to samo. I tam toczy się czarna, ruchliwa struga. Tymczasem przybliżyła się do drzewa, pod którym poprzednio stałem. trzecia potężna kolumna złowieszczych ecitonów i położenie staje się rzeczywiście kłopotliwe. Jestem ze wszystkich stron otoczony.

Nie tracąc czasu, wyszukuję najdogodniejsze miejsce, gdzie mrówek najmniej i przedzieram się przez kordon. Ucieczka niezupełnie się udaje, gdyż w czasie tych zabiegów przyczepia się do mnie około piętnastu nowych mrówek. Niektóre zapalczynie zaraz wślazą pod kamasze, weinają się szczypcami w ciało i tak są zażarte, że nie można ich odczepić. Przerwane w pół, wgrzyzają się nadal głowami w moją nogę i dopiero trzeba je rozkruszyć, by się od nich uwolnić. Pozostawiają po sobie przejmujący ból, spowodowany prawdopodobnie jadem, a ukłute miejsca puchną. Zaciskam zęby i staram się obserwować ciekawe zjawisko.

Procesja mrówek mierzy około 80 kroków długości i 20 szerokości i dzieli się na kilka kolumn, jak gdyby kroczących obok siebie wojsk. Trudno obliczyć, ile jest tych mrówek. Może milion, może dziesięć milionów? Kolumny, pełne czarnego mrowia, szerokie na kilkadziesiąt centymetrów, postępują z szybkością trzech do czterech kroków na minutę. Stanowiąc przeważnie zwartą masę, pozwalają mi przybliżyć się do siebie na małą odległość bez narażenia się na ukłucia.

Wędruje całe mrowisko. Widzę mrówki różnych wielkości, małe, średnie, większe, a największe, blisko półtoracentymetrowe, trzymają się po bokach kolumny i biegną raz naprzód, raz w tył, niby boczne strażę, pilnujące porządku. Są to bardzo ruchliwe i szybkie indywidua, które badają okolice i

polują. Wlążą na krzaki i na drzewa, lecz nie wyżej niż dwa metry ponad ziemię. Potem wracają do szeregów.

W środku kolumny średnie i mniejsze mrówki niosą swe potomstwo: białe gąsienice i poczwarki.

Głodna, niezwalczona, wściekła, wojownicza, straszliwa armia nie daje nikomu i niczemu pardonu. Kilka zielonych gąsienic motylkich wielkości wskazującego palca wiodło sielankowy żywot na gałęzi pobliskiego krzaku. Odkryła je mrówka wywiadowczyni, doniosła rówieśniczkom, potem zwała się ich cała setka na żer. Bez wielkich ceregieli mrówki pocięły gąsienice na strzępy i zniosły na ziemię jako prowiant. Likwidacja pocziwych liszek trwała niespełna piętnaście sekund.

Trudniejsze było polowanie na pajaka, który, chociaż trzydzieści razy większy niż każda z mrówek, uciekł tchórzliwie na sam koniec gałęzi. Ale i tam go dopadły. Schwycił dwie mrówki w szczękę i pogryzł, trzecią przyduśił nogą; lecz inne już wpiły się w niego, już odcięły mu odwłok, rozdarły na kawałki tułów i głowę i wnet wszystko zniosły na dół, nie zapominając nawet o nogach nieszczęsnej ofiary. Dziwnie szybko i to poszło.

A oto zmuszały pień powalonego przez burzę drzewa, obfita spiżarnia dla ecitonów. W pniu gnieździ się kilkadziesiąt wielkich, tłustych pędraków. Mrówki wyciągają je wszystkie na dzieńne światło i w oka mgnieniu kraja je w drobne części. Przy tej operacji są — niewiedomo czemu — podniecone i z niepomaganą wściekłością wrywają sobie wzajemnie zdobyć, jak gdyby chodziło o pośpiech w zabijaniu.

Lecz są inne owady, cieszące się względami, a nawet przyjaźnią czarnych rozbójniczek. Z mego stanowiska tuż w pobliżu jednej z zewnętrznych kolumn widzę dokładnie, co się dzieje w mrówczym pochodzie. Od czasu do czasu spostrzegam w samym środku kolumny czerwone chrząszczyki, należące do zupełnie innej rodziny owadów aniżeli mrówki, a jednak kroczące z tym samym jak one pośpiechem i w tym samym kierunku. Chrząszczyki należą do licznej kasty mrówczych niewolników, zazdrośnie przez ecitony strzeżonych i dostarczających swym gospodarzom smacznych, pachnących olejków.

Dla ciekawości porygam za pomocą gałęzi takiego chrząszczyka i umieszczam go o metr poza kolumną. Wywołuje to wśród czarnej czeredy nieopisane zamieszanie. Liczne patrole rozbiegają się na wszystkie strony. Trzy mrówki chwytają uciekiniera za nogi i wloką go przemocą do kolumny, przy czym jedna z nich w zapale odgryza mu nogę. Zanim chrząszczykowi zdolała zaświtać myśl o wojności, wpełchnięto go w szeregi i przykrył go czarny strumień nieubłaganych ciał. Albowiem wszystkie swe czynności złatwiają ecitony sprężystości, energii, gwałtownie, bez namysłu i wahań, a zawsze z zadziwiającą celowością.

A jednak w tym państwie nie wszystko było w porządku. W czarnej masie dostrzegam białe owady, kroczące razem z mrówkami.

To nie były mrówki. Schwyciłem jednego z tych owadów i stwierdziłem, że niesamowite straszdyło było gąsienicą muchy: niesamowite dlatego, że gąsienica nosiła na swej głowie, jak kółko, autentyczny, wyzarty od środka łeb mrówki. A gdy nad mrowiskiem urządziłem chmary pewnego gatunku much, zrozumiałem monstrualną zjawę. Są to muchy-pasorzyty, towarzyszące stale w cichym, falistym locie mrówczym wędrownikom. Muchy upatrują sposobność, by niepostrzeżenie złożyć na ciałkach mrówek swe jajko. Po kilku dniach z jajka wykluwa się gąsienica, która pożera powoli ciało mrówki i rośnie, aż w końcu dobiera się do samej głowy, wypróżnia ją i odtąd uzbrojona w tę maskę, kroczy bezczelnie obok reszty mrówek aż do czasu zamienienia się w poczwarkę.

Takich gąsienic dostrzegłem mnóstwo wśród ecitonów. Tkwiła w tym jakaś niebywała tragedia: drapieżne mrówki, pożerające bez litości wszystkie napotkane żywe istoty, znosiły w swym mrowisku bez najmniejszego oporu marne gąsienice, służąc im same za pokarm. Nie widziały wcale kroczącego w ich kolumnie niebezpiecznego wroga.

Za pokarm służą ecitony także i innym rzędowi istot: ptakom. Liczne ich gatunki pilnowały procesji, a wśród nich specjaliści od mrówek, brązowe mrówkolowy. Donośnie rozlegały się w puszczy ich krzyki.

Przednie strażę mrówczego pochodu wypłoszyły wielkiego jaszczura teju, olbrzyma przeszło metrowego, który, uciekając, schował się do niedalekiej, ziemnej nory. Za nim podażyły pod ziemię tysiączne gromady ecitonów. Niewidzialna dla mnie walka w głębi nie trwała długo: po pewnym czasie wyczołgał się jaszczur na powierzchnię, czarny od oblepiających go mrówek. Obydwoje oczu były już wyzarte i wypełnione owadami. Nie uszedł dalej niż kilkanaście kroków. Jak gdyby sparaliżowany, stanął i tylko szeroko rozwarł paszczę, uzbrojo-

ną w liczne, ostre zęby. Zęby szczyrzył zajadle na nieuchwytnego wroga, a tymczasem setki mrówek wlażyły mu do pyska. Jaszczur rzucał rozpaczliwie głową i wciąż miał kurczowo otwartą paszczę jakby pod niesamowitym przymusem, podczas gdy ecitony wydzierały pośpiesznie kawałki z jego ciała i unosiły. Potem wybierały mu wnętrzności, a on ciągle jeszcze żył i otwierał pysk bezradnie.

Gdy tylne strażę pochodu miały go po dwudziestu minutach, nie miały już nic do zabrania, gdyż z całego jaszczura pozostała tylko bezkształtna kupa kości i nielicznych łusek.

Mrówki przeszły.

Znikł czarny koszar w głębinach puszczy, oddalił się krzyk ptaków mrówkojadów. Gorące słońce nadal świeciło na las i przedzierano się aż do ziemi.

Wtem przyleciał wesoly motyl helikonius o żółtej plamie i czerwonej wstędze na czarnym tle i w pobliżu resztek jaszczura zaczął gorliwie znosić jajka na liściach jakiegoś krzewu. Wiele miłości i troski o przyszłe potomstwo wkładał w tę czynność. Z jajek za dwa tygodnie wylęgą się zielone gąsienice, które będą wiodły sielankowy żywot w ciepłym słońcu.

SZALEJĄCA PRZYRODA

Gdy pewnego razu spacerowaliśmy po ulicach Iquitos, mój przyjaciel Tadeusz Wiktor potknął się o jakiś suchy kijasek zawianą na ziemię gałązkę, zabrudzoną, połamaną, bez liści bez życia. Chciał przeskoczyć kopnąć jeszcze raz, ale spojrzał na nią uważnie, podniósł, zabrał ze sobą, w swoim ogrodzie wsadził w ziemię i podlał wodą. A ja się śmiałem. W trzy miesiące później zatkało mnie; z niemrawego, martwego pozostawionego kijaska wyrósł pęk liści a wśród nich piękny, olbrzymi, biały kwiat do lili podobny. W kwiecie sterczały już szeregi bujnych pręcików i słupków, spragnionych stokrotnego rozmnażania się...

W ogrodzie zoologicznym w Parâ stoi niedaleko wejścia olbrzymie niebiosiężne drzewo sumauba. Drzewo to, jak wynika z napisu, ma 37 lat życia i 4 metry średnicy przy ziemi.

Zasiany owoc mamon po dwóch i pół miesiącach wyrasta do kilku metrów wysokości i już można zbierać owoce wielkości ananasa. — Powiadają, że gdy wetknąć do ziemi nad Amazonką parasol, to po dwóch miesiącach wyrosnie drugi parasol. Nie wiem, czy bez zastrzeżeń temu wierzyć można.

Natomiast wierzę, że w puszczy amazońskiej czai się szaleństwo i obłąd. Bywało wiele wypadków, że doświadczeni podróżnicy i badacze wracali jako nieuleczalni pacjenci sanatoriów, lub wcale nie wracali. Po prostu ginęli w lesie jak kamień w wodzie. Puszcza jest zazdrosna i żarłoczna, do dzieła pochłania wiele ofiar nawet wśród tubylców.

Ze wszystkich rodzajów śmierci najbardziej obawiają się zabłądzenia. Nie zapuści się indyanin w las bez zostawienia sobie znaków na drzewach, jak nie Ariadny. Bez tych znaków kto wie, co go czeka. W normalnych warunkach nie zlega instynkt zawieźć go do domu. Ale w puszczy stale panuje stan wyjątkowy i przypadkowe ukąszenie małego, jadowitego robaka lub dotknięcie trującej rośliny może spowodować zamienienie przytomności i zanik instynktu. Puszcza czeka na człowieka z tysiącami niespodzianek, to jej niebezpieczeństwo zarazem nieodparty czar dla tych, którzy znają i cenią dreszcz hazardu.

Europejczyk, który nie widział puszczy amazońskiej, ma na ogół o niej mylne pojęcie. Jakże więc wygląda ten osławiony las? Przede wszystkim jest stosunkowo jasny. Rozkład zieleni jest tego rodzaju, że bardzo wielkich i cienistych drzew rośnie bardzo mało; słońce może oświetlać niższe piętra i stąd przedzierać się do ziemi. Uroczysty półmrok, panujący w naszych lasach bukowych, spotyka się tu dość rzadko; jeżeli zaś spotyka się, to w puszczy bywa prawie ciemno. Ale to wyjątki.

Drzewa amazońskie posiadają wiele drewna, lecz stosunkowo mało liści. Rozczarowany przybysz stwierdza, że przeważnie część roślin ma liście małe i nieefektowne, podobne do słupkowych. Liście są twarde, połyskliwe i nieprzejrzyste, — ochroną przed zbyt gorącymi promieniami słońca i silnymi deszczami. Olbrzymie liście w rodzaju bananowych nie są charakterystyczne dla puszczy. Banan to malownicza, lecz sztuczna ozdoba tropikalnego krajobrazu w pobliżu ludzkich siedzib.

Uderza również pozorny brak kwiatów. U nas kwiaty koncentrują się w jednej porze, wiosennej i zazwyczaj w jednym miejscu, na łąkach, natomiast w puszczy tropikalnej niemało wyraźnej pory kwiatowej. Kwiaty kwitną przez cały rok i giną w powodzi zieleni, przeważnie na wierzchołkach drzew.

(DCN)

AWANGARDA KOLUMNĄ MŁODYCH

Jan Znicz

O, o czym „aniolek” wiedzieć powinien

W poprzednim numerze „Naszego Życia” na łamach Awangardy ukazał się mój opis przeżycia jednego z „aniolków”, jacy przybyli z Rezekne na świętowanie do Liepai. Dokładnie jest tam przedstawiona wzrastająca linia szacunku reprezentacji rezeckiejskiej w miarę wyciskania przez nią coraz to nowych rekordów w postaci rekordów, punktowanych miejsc i nagród zdobywanych przez członków.

Tak już jest na bożym świecie, że tylny i fakty dokonane mają przeważającą wymowę. Najpierw się patrzy człowieka, którego się nie zna, nieufnie z rezerwą, jeżeli jest to rywal czy konkurent usiłuje się go zaszachować, pochwycić, zaskoczyć, zastraszyć. Wtedy ten człowiek nowy, lub ta grupa nowa — na polu walki wykazuje swoją siłę — dopiero wówczas znajduje swoje miejsce i szacunek. Tak nieraz jest i trzeba z tym się pogodzić.

Reprezentacja sportowa filii rezeckiej okazała się jedną z najsilniejszych w sportowych ZPM, gdyż co do ilości zdobytych punktów (105) ustąpiła jedynie nieznacznie tylko Daugawpilsowi (131), której grupa żeńska pozostawiła za sobą ilość zdobytych punktów reprezentacji żeńskiej „Harfy”. Do tak wielkiego sukcesu, jaki osiągnęło Rezekne nie mało przyczynił się doskonały jego sportowiec Pynkan, który sam jeden zyskał 38 punktów, zdobywając tytuł i nagrodę najlepszego sportowca polskiego w Łotwie i najlepszego sportowca ZPM. Istotnie, Pynkan jako wszechstronny sportowiec, miał sobie równych i był bezkonkurencyjny.

Po tych wstępnych rozważaniach przedzie do istoty rzeczy, o którą mi chodzi, sprawy, którą „jeden z aniolków” zauważył w następujące zdanie: „Nagrodę najlepszej sportowki zdobyło również Rezekne (p. Rudziowa), ale „odciągnięto” 2 punkty karne i nagroda przeszła do Daugawpilsu.”

Informacji powyższej i takiemu ujęciu kwestii można zarzucić co najmniej nieścisłość. Wierzę, że „jeden z aniolków” jest wionym duchem szczerego patriotyzmu i racjonalnego z pewnym odchyleniem odowskim i chciałby nieba przychylić swej organizacji i swemu środowisku. Jednak operowanie faktami niesprawdzonymi lub wątpliwymi nie powinno mieć miejsca nawet w wypadku realizowania szlachetnego celu, jak przychylenie serca bliźnim.

Z tego krótkiego zdania wynika, że: Rezekne zdobyła nagrodę, ale b) „odciągnięto” jakies tam 2 punkty karne, które nie wiadomo skąd się wzięły. Daugawpils zapewnił sobie zwycięstwo. Te

nieszczęśliwe punkty karne przyczyniły się jakoby do niesprawiedliwego pokrzywdzenia środowiska, w obronie którego tak dzielnie występuje kocharny aniołek.

Nie trzeba tak, anioleczku! Trzeba mieć dobrą wolę od początku do końca, na całej drodze, bez wycinków i reszty. Zwróciłem się więc do organizatorów Święta, by wyjaśnić nieprawdopodobne już na pierwszy rzut oka „pokrzywdzenie” Rezekne. Oto, jakich mi wyjaśnień udzielono. Nagrodę, przeznaczoną dla najlepszej sportowki ZPM, zdobywa zawodniczka (członek Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie), która uzyskała największą ilość punktów, startując w dowolnej ilości konkurencji indywidualnych i zespołowych, objętych programem Święta sportu polskiego w Łotwie. Przy tym punkty oblicza się następująco: za pierwsze miejsce — 6 punktów, za każde następne mniej o 1 punkt w porównaniu z poprzednim. Prócz tego zalicza się po jednym punkcie za udział w każdej konkurencji zespołowej i dodaje się po 1 punkcie za każde zwycięstwo danego zespołu, do którego dana zawodniczka należała.

Taka jest struktura punktacji wyliczonej w regulaminie nagrody. Wynika z niej, że fundatorzy nagrody kładli nacisk na wszechstronność ubiegającej się o nią sportowki. Właśnie przez pracowni rozwijanie zdolności fizycznych drogą udziału w różnorodnych dziedzinach sportu i zdobycie punktowanych miejsc, nawet nie wykazując rekordowych wyników, można tą nagrodę zdobyć.

A punkty karne? Przecież nie spadły tak niespodzianie, jak grom z jasnego nieba. Regulamin porządkowy Święta sportu przewiduje wypadki, w których te punkty muszą być nałożone. Wiadomo za co i w jakiej ilości. Nie będę się rozwodził nad tym szczegółowo, wystarczy, gdy powiem, że punkty karne są sankcją za niesportowe zachowanie się. Wiadomo — od sportowca więcej wymaga się niż od „cywila”.

A teraz jak to było z rywalkami ubiegającymi się o tytuł i nagrodę najlepszej sportowki ZPM? Okazało się, że p.

Administracja

„NASZEGO ŻYCIA“

prosi wszystkich nadsyłających znaczki pocztowe z tytułu należności za prenumeratę o nadsyłanie potrzebnej kwoty w znaczkach 10-cio santymowych.

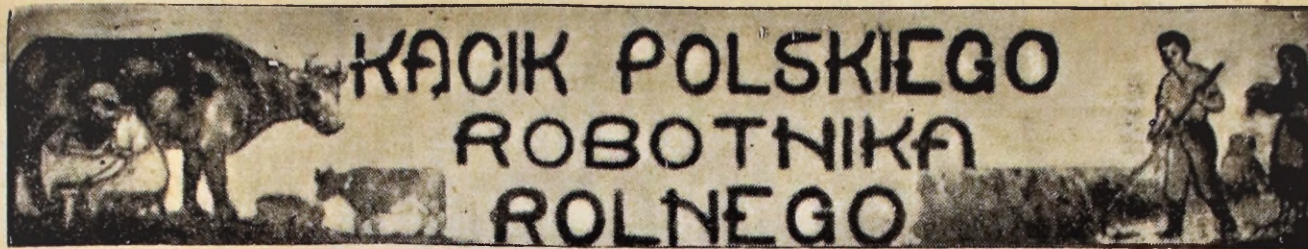
Kauszelówna (Daugawpils) zdobyła 13 punktów, p. Rudziowa (Rezekne) również 13. Rzeczywiście, szczególnie zbieg okoliczności. Zdarzyło się jednak, że ta ostatnia zawodniczka przekroczyła przepisy regulaminu i „zarobiła” 2 punkty karne, które jej odliczono zgodnie z przepisami. Przewinienie było niewątpliwie, kara sprawiedliwa. Kwestia została rozstrzygnięta bez żadnych wątpliwości: nagrodę dla najlepszej sportowki ZPM zdobyła p. Kauszelówna.

Skądże więc, miły aniołku, twierdzenie, że zdobył tą nagrodę kto inny? Jakie jest ku temu uzasadnienie faktyczne? Na podstawie jakich informacji wyciągnąłeś taki wniosek?

Ale dajmy na to, że te fatalne punkty karne nie dotknęły zawodniczki rezeckiejskiej. Komu by wówczas przypadła nagroda w udziale? Musiałby to w myśl intencji regulaminu nagrody rozstrzygnąć Zarząd Główny ZPM. I kto wie, w jakim kierunku poszłaby decyzja. Możeby nagrody nie przyznano nikomu? A może, biorąc za podstawę mocno w regulaminie nagrody zaakcentowaną wszechstronność — przyznano ją tej sportowce, która wykazała się większą wszechstronnością, pomimo równej ilości zdobytych punktów. W takim wypadku jednak również nagroda przeszła by do zawodniczki Daugawpilskiej, która zdobyła punkty w następujących konkurencjach: biegi 100 m, 800 m, kula, pływanie, siatkówka i sztafeta. Poza tym startowała w całym szeregu konkurencji, wykazując odpowiednie minima, lecz nie zajmując miejsc punktowanych. Zawodniczka rezeckiejska natomiast ma punkty za udział w biegach na 60 i 100 m oraz w siatkówce i sztafecie, a więc w mniejszej ilości konkurencji. W takim razie zasada wszechstronności musiałaby przechylić szalę zwycięstwa na stronę Daugawpils. Zastrzegam się, że są to moje prywatne, nikogo nie obowiązujące, wywody. Jednak, drogi aniołku, nie wątpię, że masz dobrą wolę, więc przyznasz moim wywodom rację. Są zasady, do których należy się stosować pomijając wszelkie sympatie osobiste i wszelką kalkulację, na korzyść jednej ze stron.

Zresztą o co się mamy kłócić, na kogo narzekać, komu wymyślać? Doprawdy, nie ma o co, ani komu. Natomiast możemy razem wszyscy w wielkiej rodzinie ZPM cieszyć się, że na przyszłość cały Związek będzie reprezentowany na Święcie Sportu przez jednolitą reprezentację, w skład której wejdą najlepsi sportowcy ze wszystkich filii Związku. Wytworzy się wspólny front, który skutecznie będzie mógł przeciwstawić się w szlachetnej walce sportowej innym organizacjom.

I bardzobym sobie życzył, by w tej ogólnej reprezentacji Związkowej wkład wysiłku ze strony filii rezeckiejskiej był jeszcze większy, niż w roku obecnym. Sądzę, że co do tego jesteśmy jednego zdania nie tylko z „jednym z aniolków”, lecz ze wszystkimi.



Stary Bartłomiej odpowiada

Już niejeden z Was myślał z żalem o Starym Bartłomiej i — może — w duchu mocno zwymyślał go za to, że nie odpowiada. Żaden z Was nie miał jednak racji.

Po prostu trzeba było listy Wasze przeczytać, przetrwać, przemysleć, poseregować i wreszcie odpowiedź napisać. Co, zresztą, nie jest znowu ani takie łatwe ani proste, jak się komuś może wydaje.

To na wstępie, na usprawiedliwienie. I na uprzedzenie dla niektórych: na miłość Boską nie trzeba się denerwować, tylko po prostu raz na zawsze sobie uprzytomnić, że Stary Bartłomiej nigdy i nikogo z Was nie zawiedzie.

KOBIETOM PIERWSZENSTWO

Polacy słynni są z gościnności i wrodzonej grzeczności. Zawsze wobec białogłowy — kobiety byli rycerzcy. I my nie powinniśmy tej rycerskości poniechać. A więc Koleżanki — robotnice naprzód. Na pierwszy ogień — list Janiny Miśkiewicz. Rozpoczyna ona:

— „Pięknie się kłaniam Szanownemu Panu Bartłomiejowi i przesyłam do Jego działu swoje „gorzkie żale”.

O cóż chodzi?

Chodzi, oczywiście, o trudności i bolączki życia polskiego robotnika rolnego na Lotwie.

Przede wszystkim:

TRUDNOŚCI JĘZYKOWE

— „Ileż to z tego powodu przenieść musimy, że nie umiemy po łotewsku! Nie raz wyteżam słuch, otwieram szeroko oczy (czasem i usta) i nie z tego, co do mnie mówią, zrozumieć nie mogę. Staję wtedy bezradna, nie wiedząc co z sobą począć. A gospodyni się denerwuje i rzuca na mnie oczyma błyskawice gniewu. Wreszcie, fajtnawszy ogonem (od sukni), biegnie sama wykonać to, czego ja nie rozumię. A mnie wtedy żal się robi: i nie wiem, kogo bardziej — jej czy siebie”.

I dalej:



Robotnicy polscy przy śniadaniu (pow. Siguldzi)

KONTRAKT — TEORIA

— „A jeśli chodzi o warunki bytu, to w tym wypadku kontrakt okazał się teorią. Praktyka mówi co innego. W kontrakcie np. mamy, że pracodawca ułatwi robotnikowi udział w nabożeństwie w niedziele i święta. Nie wiem, jak i komu, bo ja tego dobrodziejstwa nie doświadczyłam ani też na to się nie zanosi. A wolna niedziela czy w ogóle istnieje? .. A jakie większość robotników otrzymuje pożywienie?.. Tak samo o odpoczynku obiadowym nie ma mowy, bo pracy jest zawsze tyle, że na wykonanie jej nie tylko dnia, ale i nocy by zabrakło...”

NIE ŻALIMY SIĘ JEDNAK

... Najczęściej jednak nie żalimy się wcale. Nawet w listach do rodziny nie piszemy źle. Bo i po co? Kto nam ulży? Wprawdzie mamy w kontrakcie powiedziane, że możemy się skarżyć Łotewskiej Izbie Rolniczej lub w Konsulatach polskich, ale prowadzi to już do poważnych konfliktów, a nawet do zerwania z gospodarzem, co nie jest ani dla niego ani dla robotnika przyjemne. Lepiej więc tej ostateczności unikać...

HEROIZM DUCHA

... Krzepmy się tedy słowami polskiego poety, który napisał: „Najwyższy heroizm ducha, to skarga, co nie wybucha, praca bez wieńca”. My się zdołędziemy na ten heroizm...

... Patrzmy śmiało w przyszłość z wiarą, że przetrwamy znój i krwawy trud. Tak nam dopomóż Bóg! ..

W ODPOWIEDZI

Właściwie do słów powyższego listu nie dużo pozostało do dodania.

Jedno jest jasnym: przyjechaliśmy tutaj do pracy i to do pracy niełatwiej, bo na obczyźnie, wśród obcych. Trzeba ją jednak z godnością odrobić. Warunki, w których pracujecie, powinny ulec i ulegają stopniowej poprawie. Wszysey ci, którzy mają nad Wami pieczę, jak to możecie wywnioskować z listu konsula R. P. w Rydze p. Stefana Ryniewicza, który zamieściliśmy w poprzednim numerze na tym miejscu, o polepszenie Waszej doli dbają i starają się usilnie. Trzeba im tylko w tym dopomóc. I dlatego nie zawsze dobrze jest zachowywać skargę dla siebie. Jeżeli skarga bowiem jest słuszna i umotywowana Izba Rolnicza zabierze robotnicę czy robotnika od złego gospodarza i przydzieli do innego. Zły gospodarz może być wciągnięty na czarną listę — nie dostanie w ogóle później robotnika.

Inna rzecz z językiem. Trudno tutaj dopomóc. Mamy słownik, z którego można coś nie coś się nauczyć. W najbliższym czasie w „Kaciku” Waszym wprowadzimy dział języka łotewskiego, w którym będziemy podawali najpotrzebniej-

sze przy pracy gospodarskiej słowa i zwroty. Może to ułatwi Wam obcowanie z otoczeniem. Może to ułatwi Wam życie. Z nabożeństwem w niedziele i święta — inna rzecz. Trzeba się w okolicy dowiedzieć, gdzie i kiedy są nabożeństwa: gospodarz powinien umożliwić nam wysłuchania ich. Gdyby nie chciał tego uczynić, należy go zaskarżyć o niedotrzymanie kontraktu. Trudno bowiem zrozumieć, aby w naszym wieku komuś można było zabronić modlić się.

Z jedzeniem sprawa trudniejsza. Ale tutaj należy przede wszystkim wyjaśnić jedną sprawę: czy gospodarz specjalnie źle karmi robotnika, czy też naogół takiego jedzenia sam w domu używa. Już na ten temat pisaliśmy swego czasu: trudno domagać się od gospodarza, aby, pracując na równi z robotnikiem, dawał mu lepsze jedzenie od tego, którego sam używa. Jedzenie tu na ogół jest inne, niż w Waszych stronach i stąd żale i narzekania. Odpoczynek w pracy? Na gospodarstwie? Jakże o niego trudno! Jakże trudno! Ale przynajmniej wolnej niedzieli trzeba się domagać, bo zagwarantowana ona jest kontraktem.

Ale najważniejsze: trzeba wytrwać. Trzeba walczyć o lepszy los, trzeba wytrwać. Przecież każdy z Was wie i rozumie po co tu przybył.

I to mu powinno osłodzić jego ciężką pracę.

ULUBIONA GAZETKA

A teraz z innej dziedziny: Janina Kozłowska pisze do nas:

— „Uprzejmie dziękuję panu Redaktorowi za przysyłanie dla mnie gazetki „Nasze Życie”. Jestem bardzo zainteresowana tą gazetką. Toteż proszę bardzo pana Redaktora nie zapominać o mnie i przysyłać mi gazetkę. To jest całe moje szczęście „osłoda mego życia na Lotwie”.

O ZDROWY ROZSADEK I WIARĘ

A oto co pisze Kasia Raginianka:

— „Rodacy! Polsko, Oczyszczaj moja, Ty jesteś jak zdrowie:

(Dokończenie na str. 18)



Robotnicy polscy konno udają się na miejsce pracy

Ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie
Kto Cię stracił. Dziś piękność Twą
z całej ozdobie

Widzę i opisuję, bo tęsknię po Tobie.
Kochane Koleżanki i Koledzy! Czy przypomina z Was które naszego rodaka, Adama Mickiewicza, który tak samo, straciwszy Ojczyznę, ubolewał nad stratą, tęskniąc za Ojczyzną, za rodziną, a najwięcej za swobodą? Czy które z Was wzruszą to słowa Adama Mickiewicza wypisane na początku? Moim zdaniem tak jest: robotnik polski w Lotwie wiele powinien odczuwać brak mowy ojczystej, brak życzliwie sprzyjających ludzi. Tutaj człowiek musi sam sobie dawać radę w każdej sprawie: jeśli zdrowym rozsądkiem i gorącym sercem się kieruje, wszędzie wybrnie cało, a jeśli go droga choć trochę zmyli, pierwiej czy później wypadnie w przepaść, z której już nie wydestynie się zdrows. Tęsknota za swoim krajem nie zmieniła się w obojętność, jak uroczą wiosną i lato, obfitujące w różne dary Boże, zmienia się teraz w ponurą jesień, w szarawe pole zasnuwane czasami tumanem. Jesień dodaje nam otuchy, zapowiadając bliski powrót do własnego domu. Pola robią się puste, tylko gdzieś tam można zobaczyć kartoflika, a na nich schylone postacie gniebiące się w ziemi. Las zmienia swój pierwotny kolor, przybiera się w brązową szatę, aby wyglądem swym dostosować się do pory roku. Czasami w dzień wietrzny i dżdżysty drzewa tak żałośnie płaczą, jak gdyby oplakują minioną młodość, płaczą za wesołym święgotem ptaszka, który już stopniowo zamiera. Czy odczuwaliście, Rodacy, tą piękność przyrody, jaka panowała w tym roku? Chcę się zapytać, kochani Rodacy, jak Wam się żyje w Lotwie, jak się powodzi? Czy sprawujecie się w Lotwie grzecznie, jako honorowi obywateli polscy? Dużo napewno z Was nadszarpuje swoja opinie, przez co hańbi i siebie i nas wszystkich — robotników polskich w Lotwie. Ja nie chcę, aby mnie zaliczano do tej grupy i radziłabym wszystkim dobrze sprawować się. Sądzę, że dużo jest takich, którzy lubią rozpuste: pić, bawić się, a z tego wszystkiego bywają wyniki złe. Zachciewają się im wtedy bójki, dziwki i wiadomo jeszcze czego. Pieniądze krwawym mozołem zarobione puści się marnie, a do domu jedzie bez grosza. Bądźmy rzetelni w wypełnianiu swych obowiązków, trzymajmy się honorowo na wysokim poziomie, a zaszczytujemy honor Polaka. Nie traćmy nadziei, że i dla nas kiedyś słońce zaświeci prawdziwie ognistymi promieniami. Trzymajmy się tych słów, że po nocy naszego życia nastanie dzień ciepły, wesoły i rozświecający zadowolenie wśród całej przyrody“.

A TERAZ GŁOS MAJĄ ROBOTNICZY

Znowu kilka słów na temat „Naszego Życia“:

— „Szanowna Redakcjo!

Serdecznie dziękuję za stałe wysyłanie mi „Naszego Życia“, z którego czerpię tyle wiadomości z różnych stron świata, a najbardziej z naszej ukochanej Ojczyzny. Jestem tutaj sam. Żyję jak wilk w puszczy Białowiejskiej wśród obcych ludzi w endzym kraju. O, jak ciężko służyć gdy się nie słyszy ojczystego języka! Gdzie się nie obrócisz, wszystko nieswoje, nie ma znajomych kolegów ani koleżanek.

Bardzo jestem zadowolony, kiedy otrzymuję tygodnik ilustrowany „Nasze Życie“, bo Szanowna Redakcja pisze takie piękne rzeczy, że dotychczas tego nie czytałem. Bardzo dziękuję Szanownej Redakcji, że o mnie nie zapomina i przesyła regularnie tygodnik“.

K. Morozow

Narazie kończę. Dalszy ciąg Waszych listów znajdziecie w następnym numerze „Naszego Życia“.

Wasz Stary Bartłomiej

UWADZE ROBOTNIKÓW POLSKICH!

Od 5-go września b. r. słownik lotewsko-polski kosztuje już nie jednego lata, lecz Ls 1,20.

Nasze porady i odpowiedzi

Janina Miśkiewicz — Dla sprowadzenia robotnicy z Polski trzeba znaleźć tutaj gospodarza, który by ją chciał u siebie zatrudnić. Gdy gospodarza Pani znajdzie, należy udać się wraz z nim do najbliższego Biura Pracy (darba birojs) Izby Rolniczej, gdzie sprawę tę załatwią. Z Polski żadnych rzeczy sprowadzać się nie opłaca, gdyż trzeba będzie płacić cło, które jest na ogół wysokie nawet za rzeczy używane. Należność za gazetę zaprenumerowaną z Polski najlepiej Pani przekazać przy przesyłaniu pieniędzy do domu przez Biuro Pracy. Gdyby tam nie chcieli skierować potrzebnej kwoty pod adresem redakcji gazety, którą Pani sprowadza, niech Pani napisze do tego, komu Pani stąd do kraju zarobione pieniądze przesyła, aby odpowiednią kwotę w Polsce pod podaniem przez Panią adresem za prenumeratę przekazał.

Wiercińska Genowefa — Dzeniukrogs. Chętnie ufamy, że uczciwie wywiąże się Pani ze swych zobowiązań. Dla załatwienia formalności, o jakich Pani pisze, paszport jest niezbędny.

Rymowicz Stanisław — Keizi. By uzyskać odpowiedź od grafologa, należy własnoręcznie napisać, bądź przepisać atamentem jakieś 40—50 wierszy oraz załączyć 0,50 sant. (można w znaczkach pocztowych w kopercie z listem). Adresu p. Anny Piekiewiczówny narazie Redakcja nie otrzymała.

Edward Kusztan — Baiżkalni. Gospodarz może polecić robotnikowi wykonanie wszelkiej pracy, związanej z gospodarstwem rolnym.

Józef Szylin — Salaspils. Wwożąc do Lotwy gramofon i płyty, należało je zarejestrować na granicy, bo bez załatwienia tej formalności będzie miał Pan trudność w przewiezieniu tego z powrotem.

Nowi prenumeratory

ROBOTNICZY, KTÓRZY OPLACILI PRENUMERATĘ „NASZEGO ŻYCIA“:

Kaszkur Piotr — Wecepiebalga
Korzeń Edward — Umparte
Troszczyńska A. — Kligene
Korzyk Jan — Ledurga
Mukiel Jan — Edole
Kozłowska Janina — Islicia
Pawłowski Bronisław — Kandawa
Tomaszewicz Bronisław — Silmacei
Salak Zygmunt — Sarkanmūža

Edward Kusztan

poszukuje sąsiadkę STANISŁAWĘ SZANOWNĄ z pow. brasławskiego, gm. Plasskoj, wieś Łapiny.

Wiadomości o wyżej wymienionej prosimy kierować do Redakcji.

Paweł Subocz

— p. Trikata, Baltulis m. — poszukuje swojej siostry ALBINY SUBOCZ, pracującej obecnie w Lotwie. Wiadomości prosimy kierować pod adresem wyżej wymienionego bezpośrednio lub do Redakcji „Nasze Życie“.

Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. listopada b. r. Dziękujemy za nadesłany materiał. Który chętnie wykorzystamy.

Agrejecowicz Jan — Zirni. Zaginiony numer „N. Ż.“ wysłaliśmy. Jeżeli robotnik (ca) zachoruje, to powinien udać się do urzędu gminnego (pagasta valde) z paszportem i prosić o nałożenie pieczęci, że chory robotnik (ca) ma prawo korzystania z ulgowej pomocy lekarskiej. Wspomniane przez Pana osoby nie są prenumeratarami „Naszego Życia“. Po upływie terminu kontraktu ma Pan prawo zawrzeć nową umowę w innej dzielnicy Lotwy.

Giacej Eugeniusz — Daugmale. Pieniądze na P. K. O. należy przekazywać także przez Biuro Pracy. Jednak wysłać można tylko ten, który już ma wyrobione konto w P. K. O. Jeśli konta nie ma, to uprzednio trzeba wyrobić to konto. Jak je należy wyrobić — napiszemy w przyszłym numerze „N. Ż.“. Redakcja wysłała numery, których Pan nie otrzymał. Dzień powtórnie wysyłamy brakujące numery.

Polacy w Brazylii śpiewają

ROTĘ PARĄSKĄ

Wzrosliśmy w mowie polskich pól
Na tej parańskiej ziemi,
Gdzie ojców naszych przywiódł Bóg
Tu żyć — pracować, zheemy.
Polsko-parański myśmy lud
Przez nasz pionierski trud.
W herbie Parany orzeł łśni,
Nasz polski, srebrno-biały,
Na znak, że najpierw polski pług
Zorał ten kraj wspaniały,
Kiedy przed laty polski lud
Za morskich przybył wód.
W pięknej Brazylii — polski lud
Nie stracił polskiej mowy.
Tu polski chłop wyrabiał bór,
Kraj stworzył z puszczy nowy.
Więc mamy prawo — polska bracie —
W praojców mowie trwać.
Nie zapomnimy braci rzesz,
Żyjących za morzami,
W starej ojczyźnie, skąd nasz ród.
Wszak oni sercem z nami!
Sercem spłacimy serca dług,
Tak nam dopomóż Bóg.

St. Doliva



SPRAWY GOSPODARCZE



J E S I E Ń

na łące

(Dokończenie)

Kamienie, znajdujące się na łąkach, również utrudniają pielęgnację i użytkowanie łąki. Drobniejsze kamienie należy jesienią zbierać i zwozić do kup; większe głazy należy wykopywać, a w zimie wywozić saniami. Jamy, pozostałe po wykopaniu kamieni, trzeba zasypywać przywiezioną ziemią.

Kretowiny należy przed zimą rozrzucać, w przeciwnym bowiem razie kretowiny z biegiem czasu pokryją się darnią i utworzą twarde kępki. Na łąkach torfowych kretowin najlepiej jest nie rozrzucać, lecz wdeptywać je do ziemi lub wbić t. zw. „dolbnią”, lub „babą”, jeżeli bowiem rozrzućmy kretowinę na glebie torfowej to z czasem na miejscu usuniętej kretowiny utworzy się jamka. Z mrowisk również z czasem tworzą się kępy, wobec czego trzeba je późną jesienią rozrzucać.

Kępy, znajdujące się na łące, należy jesienią ścinać za pomocą ostrej łopaty lub specjalnej motyki, lub wreszcie, jeżeli kęp jest dużo — za pomocą hebla konnego. Po usunięciu ściętych kęp, wskazane jest łąkę na wiosnę podsiąć.

Jeżeli dzikie łąki torfowe zamierzamy zaorać w celu późniejszego ich zagospodarowania, to najlepiej jest orkę wykonać jesienią, po uprzednim zmeliorowaniu i dokładnym wykarczowaniu. Orząc takie łąki, należy zwrócić uwagę, żeby skiby całkowicie odwracały się darnią do podskibia. W tym celu, przystępując do orki, należy po linii projektowanego składu wyorać dwie skiby i wywieźć je na stronę, a następnie rozpocząć właściwą orkę, tworząc skład w miejscu wyoranego rowka. Przy tym sposobie postępowania skiby będą łatwiej się odwracać. W celu zupełnego odwrócenia skiby, gorzej odwróconą skibę należy dociskać nogami, tak, żeby skiba przylegała ściśle darnią do podskibia.

Po dokładnym zaoraniu należy torf wydobyty z rowów, jeżeli nie jest przeznaczony do kompostów lub na ściółkę, rozrzucać za pomocą łopaty lub specjalnie zrobionej do tego włóki lub wreszcie taczka, szufłą konną, zasypując przede wszystkim spotykane zagłębienia.

Stefan Pawłowski

w polu

CZY NAĆ KARTOFLANA NADAJE SIĘ NA PASZĘ DLA BYDŁA

W okresie zbioru ziemniaków dobrze jest nie zapomnieć o kilku szczegółach co do użyteczności naci kartoflanej jako paszy dla bydła. Jest rzeczą wiadomą, że niektóre rośliny ogrodowe i polne uprawiane dla użytku ludzkiego jako warzywa,

mogą także jako zielona pasza służyć dla zwierząt gospodarskich. Obok liści kapusty i buraków znajduje też czasami i nać kartoflana zastosowanie jako pasza dla bydła. Dla uniknięcia uszkodzenia wartości ziemniaków zrywa się nać dopiero późną jesienią. Wtedy w znacznej części liście już albo opadły albo dość ucierpiały z powodu nocnych przymrozków. Wypadałoby zatem przede wszystkim dbać o utrzymanie liści. Te bowiem, jak badania wykazały, zawierają w stanie zasuszonym aż 18% surowego białka roślinnego. Natomiast o ile chodzi o zawartość ciężko strawnego drzewnika zawartego w 32% w zasuszonej, w 6% w świeżej, a 4,7% w zakwaszonej naci, to należałoby jednak dać pierwszeństwo naci zakwaszonej przed świeżą. Winno to mieć miejsce zwłaszcza wtedy, gdyby świeża nać była zaatakowana przez grzybki pasorzytnicze zdrowiu bydła szkodliwe. Zakwaszona nać bywa przez zwierzęta chętnie spożywana i może bez szkody stanowić jedną trzecią część całej racji dla dorosłego bydła rogatego. Używający naci kartoflanej jako paszy dla bydła winni jednak pamiętać pod względem higieniczno - dietetycznym o następujących bardzo ważnych momentach:

1. Nać kartoflana wywiera na przewód pokarmowy i soki organizmu bydła takie same działanie jak młode kartofle. A więc może spowodować rozwolnienie, kolki, wzdęcie, gorączkę a nawet nierzadko i zejście śmiertelne.

Zwłaszcza jeżeli się ją skarmia w stanie rozkwitu lub posiadającą owoc o nie-dojrzałym nasieniu, wówczas nać kartoflana przedstawia wielkie niebezpieczeństwo dla zdrowia bydła. Tak i owoc zawiera bowiem szkodliwy składnik zwany solaniną, która wywołuje u bydła zatrucie organizmu, wśród braku apetytu, cuchnącego rozwolnienia, przyspieszonego oddechu, chwiejnego chodu, kureczy, porażenia i t. p. Przy obfitym więc zadawaniu naci kartoflanej w powyższym stanie zdarzają się nawet wypadki śmiertelne, jak po spożyciu przez bydło silnych trucizn narkotycznych. Przy soleniu jednak i zmieszaniu z inną zieloną paszą i przy zachowaniu jak najdalej idących środków ostrożności, unikając przy tym nawet należycie rozwiniętego owocu (ja-

gód), tracąc ją się szkodliwe własności naci.

2. Często już w czasie zbioru naci liście mogą być dotknięte tymi samymi chorobami co i kartofle lub innymi chorobami na tle różnego rodzaju grzybków pasorzytniczych. Gdy to w nieznacznym stopniu ma miejsce, należy taką nać przed użyciem i po zasuszeniu poddawać wyparzeniu, a to w celu zniszczenia wspomnianych grzybków.

3. Pamiętać należy, że po użyciu naci kartoflanej zaatakowanej w znacznym stopniu takimi grzybkami zauważyć się daje u bydła rogatego ślinotok, zapalenie jamy pyskowej i tworzenie się w niej guzów i pęcherzy, występujących także na skórze w różnych miejscach, jak na wymieniu, kończynach i t. p. (Wzbudza to często nawet podrażnienie o zarazę pryszczycy!). — Chorobie towarzyszy wzdęcie, porażenie, odurzenie i senność.

w sadzie

ZAPRAWIANIE DOŁÓW POD DRZEWA

Pytanie. Czy dobrze jest nawieźć doły pod drzewa owocowe gliną, lub czarnoziemem; gleba piaszczysta.

Odpowiedź. Jeżeli gleba jest bardzo uboga, tak że drzewa owocowe na niej nie będą mogły się utrzymać, to nawieźnienie dołów czarnoziemem czy też gliną sprawę całkowicie nie rozwiązuje. Drzewa swe korzenie rozprzestrzeniają dosyć szeroko, znacznie dalej niż granice dołu w którym Pan zmienił glebę. Dawny błędny pogląd, że korzenie sięgają tylko tak daleko jak rozrasta się korona drzewa, mógł nasuwać takie rozwiązanie sprawy, jednak dziś wiemy dobrze, że tak nie jest: korzenie idą znacznie dalej.

Przy zaprawianiu dołów żyzną ziemią, na glebach piaszczystych spowodujemy w pierwszych latach gdy korzenie są jeszcze nie rozrośnięte lepsze, jednak nienaturalne dla danej gleby, warunki rozwoju. Drzewo uformuje dość silną koronę, taką jakiejby nie wytworzyło w normalnych warunkach. Potem gdy korzenie przekroczą granicę dołu zaprawionego może się okazać, że drzewo nie znajdzie sobie tam dostatecznej ilości pokarmów dla rozrośniętej ponad normę korony, a w przyszłości dla owocu.

Dlatego też najlepiej jest posadzić drzewo w glebę taką jaką mamy (o ile wogóle nadaje się pod drzewa owocowe), a następnie przez uprawę, odpowiedni dobór roślin pod drzewami i nawożenie starać się wyrównać braki, jakie mogą istnieć. Zwracam uwagę, na znaczenie próchnicy w sadzie, a więc dobrze zrobione komposty, będą miały tu wiele do powiedzenia.

Nie dość jest pismo CZYTAĆ, trzeba je jeszcze ROZPOWSZECHNIĄĆ wśród swoich bliskich i znajomych oraz samemu PRENUMEROWAĆ (t. zn. płacić za jego otrzymywanie).

Pamiętaj, że miesięcznie (cztery ładne, ilustrowane i bogate w treść numery) „Nasze Życie” kosztuje TYLKO 80 (osiemdziesiąt) santymów.

